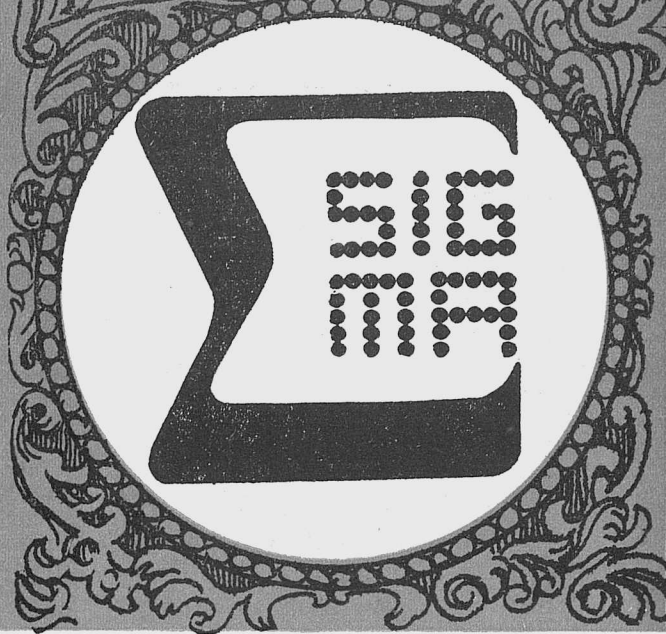


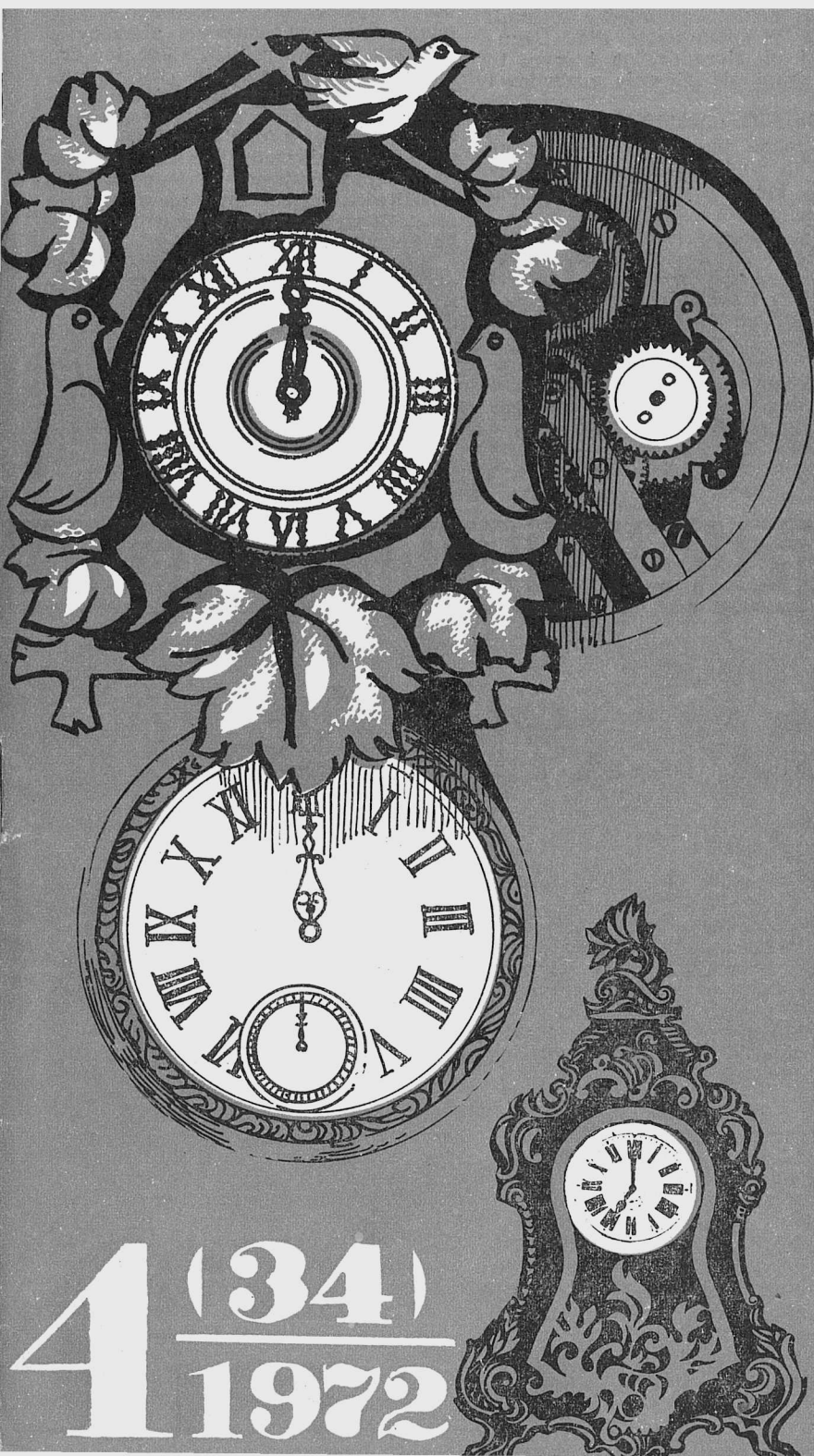
W numerze:

- Perspektywa Uczelni
- Miniszopka politechniczna
- Impresje amerykańskie



MAGAZYN PROBLEMOWO-INFORMACYJNY

POLITECHNIKI WROCŁAWSKIEJ



4 (34)
1972

PERSPEKTYWA UCZELNI (INWESTYCJE)

Ogólne zainteresowanie zamierzeniami inwestycyjnymi Uczelni skłoniło nas do zebrania i podania do wiadomości najaktualniejszych informacji w tym zakresie. Plan inwestycyjny Politechniki Wrocławskiej zakłada na obecną 5-latkę realizację nowych obiektów dydaktycznych i socjalno-bytowych.

Obiekty dydaktyczne

Instytut Budownictwa;
Instytut Telekomunikacji i Akustyki;
Instytut Chemii Nieorganicznej i Metalurgii Pierwiastków Rzadkich;
Instytut Konstrukcji i Eksploatacji Maszyn;
Instytut Inżynierii Lądowej;
Instytut Układów Elektromaszynowych (laboratorium);
Instytut Inżynierii Sanitarnej (laboratorium hydrotechniczne);
Instytut Technologii Nieorganicznej i Nawozów Mineralnych (hala technologiczna);
Prawdopodobnie Instytut Górnictwa i Geotechniki — zależnie od uzyskania środków.

Obiekty socjalno-bytowe dla studentów i pracowników

2 domy studenckie na 1200 miejsc, ewentualnie trzeci na 600 miejsc zależnie od uzyskanych środków;
stołówka pracowniczo-studencka na 2.200 posiłków;
hotel asystencki środowiskowy na 320 miejsc;
dobudowa skrzydła w podwórzu gmachu głównego, w którym zlokalizowa-

ne zostaną bar mleczny, pomieszczenia klubowe, centralna szatnia oraz miejsce w holu na stałą ekspozycję wystawową;
dom mieszkalny dla pracowników Uczelni o 100 mieszkaniach, co z uzyskanymi mieszkaniem w puli spółdzielczej powinno zamknąć się sumą 350 mieszkań dla pracowników uczelni;
sale do ćwiczeń i tereny sportowe dla Studium Wychowania Fizycznego;
ośrodek wypoczynkowy w Ustce;
ośrodek wypoczynkowy dla studentów nad jeziorem Czocho.

Spośród już prowadzonych prac na potrzeby dydaktyki i socjalne w budowie znajduje się obiekt dla Instytutu Inżynierii Chemicznej oraz kontynuowane są prace przy uzbrojeniu tzw. terenu „A”, położonego między ulicami: Wybrzeże Wypiańskiego, Plac Grunwaldzki i ul. Norwida, na którym to terenie skupi się głównie rozbudowa Uczelni.

Na Placu Grunwaldzkim prowadzona jest także budowa stołówki studenckiej (o wydajności 2.200 posiłków dziennie), która powinna być oddana we wrześniu 1972 r.

Według wstępnych wyliczeń sumaryczny koszt wymienionych wyżej zamierzeń inwestycyjnych tak dydaktycznych jak i socjalnych wyniesie ponad 700 mln zł. Na miarę Uczelni jest to zamierzenie ogromne. Samo przygotowanie inwestycji do realizacji wymaga wielkiego wysiłku projektantów i służby inwestycyjnej, wielu manipulacji wstępnych i już na tym etapie

milionowych wydatków. Starania o uzyskanie środków finansowych są szczególnie przedmiotem troski Uczelni. Jednakże podstawowym czynnikiem determinującym realność wyżej podanych zamierzeń jest zabezpieczenie wykonawstwa budowlanego, co przy obecnej sytuacji w budownictwie, jest zadaniem nadzwyczaj trudnym i może rzutować na terminowość realizacji poszczególnych obiektów.

Należy dodać, że wszystkie w/w inwestycje w efekcie złożą się na wyraźną poprawę warunków pracy i życia (DS) głównie studentów, gdyż w 5-latkę nie przewiduje się wyraźnego wzrostu ilości studiujących na Uczelni. Przykładowo, realizacja inwestycji w zakresie stołówek i DS (obecnie niedobór miejsc w DS wynosi około 1.400 miejsc) docelowo zaspokoi potrzeby w tym zakresie wszystkich studentów zamiejscowych, z jednoczesnym podniesieniem standardu mieszkaniowego. Inwestycje obiektów socjalno-rekreacyjnych powinny z kolei umożliwić objęcie większości studentów akcją wypoczynku wakacyjnego z jednoczesnym umożliwieniem uczestniczenia w tych formach wypoczynku pracowników dydaktycznych.

Można więc stwierdzić, że wykonanie zaplanowanych inwestycji, stworzy Politechnice w końcu 5-latki 1972—1976 wystarczającą bazę do jej dalszego, harmonijnego rozwoju.

JERZY GIRULSKI
JANUSZ ZYGMUNT



IMPRESJE AMERYKAŃSKIE

(dokończenie)

Kadrę naukowo-dydaktyczną uniwersytetów i wyższych szkół technicznych w Ameryce stanowi prawie wyłącznie profesoriato, co wynika z nieistnienia tam instytucji asystentów, o czym była już mowa w poprzednim odcinku. Pierwszy stopień profesorski uzyskuje się zasadniczo po otrzymaniu dyplomu doktora nauk, choć spełnienie tego warunku w stosunku do profesorów nauk technicznych nie jest warunkiem koniecznym, lecz pożądanym. I tak np. w 1968 r. kwalifikacje naukowe posiadane przez profesorów nauk technicznych we wszystkich uniwersytetach i wyższych szkołach technicznych amerykańskich przedstawiały się następująco: 59% profesorów posiadało stopień doktora nauk, 35% stopień magistra i 6% stopień bakałarza. Średni wiek tej kadry profesorskiej jest niski. Oko-

ło 50% osób uzyskujących stopień doktorski nie przekracza 30 lat życia. Około 50% doktorów uzyskuje ten stopień po ośmiu latach od skończenia szkoły średniej. W porównaniu z przeciętnym wiekiem doktoranta polskiego doktorant amerykański jest przeciętnie mniej więcej o 5 lat młodszy.

Ponieważ uniwersytety w Ameryce zainteresowane są nade wszystko w pełnej samodzielności naukowej młodego profesora, dlatego też z reguły na tym stanowisku nie zatrudniają własnych absolwentów, wychodząc z założenia, że łączyłyby go z byłym promotorem zbyt silne związki krępujące inicjatywę. W opinii amerykańskiej bowiem za najcenniejszą cechę młodego profesora uchodzi jego inicjatywa, samodzielność w myśleniu i umiejętność wynajdywania i lansowania nowych

koncepcji badawczych w reprezentowanej przez niego dziedzinie.

Bardzo ceniona jest w środowiskach naukowych częsta zmiana miejsca zatrudnienia. Bogate uniwersytety posiadają około 20% kadry naukowej w stałych rozjazdach, otrzymując jednocześnie na jej miejsce profesorów wizytujących z innych ośrodków badawczych, co zabezpiecza równocześnie ciągłość procesu dydaktycznego. Ceni się tam również ogromnie pracę profesorów w ośrodkach naukowych przemysłu.

Rozmiary obecnego kształcenia na poziomie wyższym w USA są — podobnie, jak to ma miejsce i w Związku Radzieckim — imponujące. Według danych National Education Association of the USA w chwili obecnej w Ameryce 73% młodzieży kończy szkołę 12-let-

nią, 60% w różnych formach kontuuje naukę, natomiast 45% podejmuje studia wyższe. Stąd też nasycenie przemysłu kadrą inżynierską posiada stałą tendencję wzrostu i o ile w 1890 r. liczba ogółu zatrudnionych przypadających na 1 inżyniera wynosiła 825 osób, to już w 1910 spadła o połowę licząc 421 osób, w 1930 r. — 218 zatrudnionych, a w 1960 r. wynosiła już tylko 75 osób.

Równocześnie szybko wzrasta liczba kadr inżynierskich posiadających cenzusy naukowe. Na studiach technicznych w ostatnim dziesięcioleciu roczna stopa wzrostu inżynierów kończących studia magisterskie kształtuje się na 11%, a roczna stopa wzrostu doktorów jest jeszcze wyższa i wynosi 12%. W 1970 r. stopnie magistra uzyskała połowa studiujących i przewiduje się, że w 1980 r. stopień ten uzyska 65% studentów. Roczna produkcja doktoratów ma osiągnąć w tym samym roku liczbę 60.000 wobec nadawanych obecnie około 30.000 doktoratów rocznie.

Gwałtowny wzrost zainteresowania studiami wyższymi i zaawansowanymi wywołany jest, obok obiektywnych przyczyn, również silną presją prze-

mysłu zainteresowanego wzrostem kwalifikacji naukowych i zawodowych własnej kadry inżynierskiej. Wprawdzie, właśnie w okresie pobytu profesora Kasprzaka w Ameryce dało się zauważyć zmniejszenie zainteresowania studiami wyższymi, spowodowane — o czym była mowa w poprzednim odcinku — radykalnym obcięciem przez rząd federalny wydatków na wielkie programy badawcze, ale dodać trzeba, że trendy wzrostu kształcenia kadr były w USA w latach 1890—1960 prawie stałe, a załamania koniunktury gospodarczej miały jedynie krótkotrwały wpływ na wzrost liczby kształcących się.

W świetle powyżej przedstawionych danych liczbowych i przewidywanych trendów rozwojowych odnosi się czasami wrażenie, że prowadzona obecnie u nas dyskusja nad problemem zapotrzebowania gospodarki polskiej na kadry z wyższym wykształceniem staje się nieporozumieniem w momencie, gdy wkracza w sferę rozważań nad liczbowym określeniem tego zapotrzebowania. Przodujące w ekonomice i nauce mocarstwa światowe — Związek Radziecki i Stany Zjednoczone proponują już praktycznie biorąc model pow-

szechnego nauczania na poziomie wyższym. Warto tu, przy okazji zwrócić uwagę na ogromnie interesujący artykuł światowej sławy fizyka radzieckiego P. Kapisy pt. "Od fizyki do humanizmu" opublikowany ostatnio w „Życiu Literackim” (1971 nr 40), którego autor snując rozważania nad przewidywanym rozwojem społecznym, dochodzi do wniosku, że już w niedługim czasie społeczeństwa, uwalniane w coraz większym stopniu od ciężaru pracy produkcyjnej, staną przed koniecznością właściwego zorganizowania i wykorzystania czasu wolnego od pracy. W sposób zaś twórczy potrafią wypełnić wolny czas jedynie jednostki o rozwiniętej samodzielności myślenia, posiadające odpowiedni zasób wiedzy ogólnej. Stąd — konkluduje uczony radziecki — „Aby we wszystkich ludziach kształtować umiejętność produktywnego spędzania wolnego czasu, trzeba zapewnić obywatelom całego kraju możliwość otrzymania wyższego wykształcenia, niezależnie od przydatności tych studiów dla zawodu danego człowieka”.

Na podstawie materiałów i notatek prof. W. Kasprzaka opracował

JÓZEF A. KOSIŃSKI



Fot. SAF W. Kliber



TAK TO WIDZIAŁAM

Wiele pisze się o słabym przygotowaniu praktycznym absolwentów szkół wyższych do zawodu. Opinia publiczna mówi o tym jeszcze częściej. Narzeka się na niedostatek wiedzy teoretycznej ale przede wszystkim na brak elementarnego opanowania z przyszłym miejscem pracy (w wypadku Politechniki — z zakładami przemysłowymi).

Zarzuty wydają się w pierwszej chwili niezrozumiałe. Przecież student w trakcie studiów kilka razy odbywa praktykę zawodową. Zanim rozpocznie

naukę miesiąc spędza na praktyce robotniczej. Po pierwszym roku obowiązują go czterotygodniowa praktyka warsztatowa, po trzecim roku (studium inżynierskie) — praktyka zawodowa, bądź po czwartym (studium magisterskie) — czterotygodniowa specjalnościowa. Dodajmy te okresy a otrzymamy wcale niemałą ilość czasu przeznaczoną na zapoznanie się praktycznie z zawodem.

Czy opinia społeczna nie ma racji, czy też studenci istotnie niewiele z praktyk studenckich korzystają? Ze-

by odpowiedzieć na to pytanie zobaczymy jak wygląda jedna z nich.

Oto grupa studentów Wydziału Elektrycznego. Miejsce praktyki — Zakład Energetyczny Okręgu Dolnośląskiego (Wrocław). Studentów podzielono na pięć trzyosobowych grup. Przez okres praktyki mają poznać prawie cały zakład, w każdym razie te działy, które mają ciekawszą pracę, te w których można się czegoś nauczyć. Pierwszą grupę praktykantów spotykam w Elektrowni Wodnej. Widzę, że nic nie robią. Być może — myślę — jest to przerwa w zdobywaniu wiedzy, może odpoczynek na śniadanie... Okazuje się, że nie. Pracy w Elektrowni jest dużo. Pracują tutaj dwie zmiany dyżurnych. Jeden z nich obsługuje całą elektrownię. Praca dyżurnego polega głównie na nadzorze działania urządzeń. Teoretycznie studenci w czasie praktyki powinni wykonywać wszystkie czynności pod nadzorem dyżurnego. Praktycznie woli on pracować sam. Już wcześniej zapoznał studentów z urządzeniami a samych bez nadzoru puścić nie może. Studenci dodają jeszcze, że dyżurny niewiele potrafi wytłumaczyć. Jest to pracownik o dużym stażu pracy, opanowany z maszynami, zasad ich działania jednak nie zna. Wie, że po przyciśnięciu odpowiedniego guziczka włączy się światło w pewnej części miasta, wie do czego służy urządzenie. Tylko taką wiedzę może przekazać. Jest jeszcze instrukcja, ale w niej opisane są tylko mechaniczne zależności między działaniem i skutkiem. Całą Elektrownię można poznać szybko, parę godzin wystarczy. Jak studenci spędzają resztę czasu? Trochę to zależy od pomysłowości poszczególnych grup.

„Sieć kablowa” — to następny dział. Studenci mają poznać cały proces układania kabli — od kopania rowów, aż do ich zasypywania. Wiedząc, że praktykanci są tylko kilka dni w dziale zdziwiłam się, że tak szybko idzie im ta praca. Okazało się, że niezrozumielśmy się. Cały proces poznają wszyscy praktykanci — jedna grupa kopie rowy, druga układa kable, trzecia zasypuje. „Każdy może się czegoś nauczyć. Trzeba wiedzieć, że kable nie układają się na ziemi” — mówi majster.

Odwiedzam następną grupę. — Rozdzielnia na Krzykach — jedna z najnowocześniejszych na Dolnym Śląsku. Praca prawie całkowicie zautomatyzowana. Studenci obserwują przyrządy, bądź koszą trawę przy słupach wysokiego napięcia (które w tym czasie jest wyłączone).

Największa wada praktyk — zdaniem studentów — to brak zajęć. Z braku ciekawszej pracy ceniono wysoko nawet koszenie trawy. Inne wady to przydzielanie do prac pomocniczych, nie wymagających żadnych kwalifikacji, niedopuszczanie do przyrządów, bo przecież można byłoby je zepsuć.

Przedstawiciele zakładu w zasadzie zgadzają się z tą oceną.

Żeby uniknąć nieporozumień podkreślamy — Zakład Energetyczny został wybrany nie dlatego, żeby wykazać jak praktyki nie powinny być organizowane. Sądzę nawet, że w innych miejscach pracy mogło być gorzej, a studenci skorzystali jeszcze mniej. Opisanymi praktykami też nie byli najgorsi, szczególnie leniwi czy niezdyscyplinowani. Pracownicy opiekujący się nimi bezpośrednio mieli dla wielu dużo uz-



Fot. W. Ropiecki



Fot. W. Ropiecki

kania i podkreślali, iż nigdy nie odmawiali wykonania polecenia, byli uczynni, chętni do pracy.

Jak się wydaje można wymienić dwie główne przyczyny małej efektywności praktyk. Po pierwsze — zbyt ogólnie sformułowane cele praktyk i po drugie — brak rzeczywiste odpowiedzialnych za ich przebieg. Praktykom proponuje się spełnianie co najmniej kilku, często rozbieżnych funkcji. Najczęściej mówi się, że dają one studentowi możliwość sprawdzenia wiedzy teoretycznej nabytej w czasie studiów. Tymczasem w przemyśle są pewne przepisy BHP, na podstawie których wymagane jest solidne przeszkolenie, zanim dopuści się pracownika do urządzeń. Miesiąc jest tu okresem zbyt krótkim na zdobycie odpowiednich kwalifikacji. Studentów można więc zatrudnić praktycznie jedynie jako pomocników robotników przy pracach nie wymagających żadnych kwalifikacji.

Jeszcze jedna opinia — celem praktyk ma być poznanie przedsiębiorstwa. Niby program sensowny, ale każdy z praktykantów wie, że znajomość zakładu wyniesiona z praktyki jest powierzchowna, wycinkowa, często oparta na plotkach. Studenci jak dotychczas, są zdani na własną pomysłowość

w docieraniu do spraw zakładu.

Na praktyce warsztatowej (po I roku) studentom częściej znajduje się zajęcia. Nawet prace pomocnicze są sensowne. Często bowiem student pierwszy raz spotyka się z przedsiębiorstwem. Po trzecim (czwartym) roku studiów, kiedy posiada on już pewien zasób wiedzy proponuje mu się te same zajęcia, które wykonywał po pierwszym roku.

Jako drugą przyczynę wymieniałam brak rzeczywiste odpowiedzialnych za przebieg i wyniki praktyk. Szkoła wybiera miejsce praktyki. Wybór chyba jest niewielki, bo nie zawsze profil zakładu odpowiada kierunkowi studiów. Odpowiedzialność za przebieg praktyki przerzuca się na przedsiębiorstwo. Dla przedsiębiorstwa opieka nad praktykantami jest dodatkowym obciążeniem. Trudno ją zsynchronizować z potrzebami produkcji. Konkretne zadania produkcyjne mają priorytet. Za ich wykonanie przedsiębiorstwo odpowiada. Dobrze, jeśli studenci mogą pomóc w wykonaniu planu, nawet przy prostych czynnościach. Wtedy znajduje się dla nich robotę. Na przeszkodzie znowu staje krótki czas praktyki, ale nie to jest największym utrudnieniem. „Gdybyśmy mogli studentom, dodatkowo za pracę zapłacić” — wzdychają przed-

stawiciele niektórych zakładów — „za tę sumę, którą dostają niewarto nawet przychodzić do pracy, nie mówiąc już o chęci do nauki”. Kiedy są pilne zadania, studenci jako mało przydatni odchodzą na dalszy plan. Często jedyną troską zakładu jest staranie, żeby studenci nie przeszkadzali.

Zakład uważa — i słusznie — że na siłę nikogo nie można nauczyć. Owszem, udziela się wyjaśnień, ale tylko wtedy, jeśli praktykant się tego domaga. Brak pytań czasami wynika z braku zainteresowania, czasami z nieumiejętności postawienia pytania. Trudno odróżnić te dwie przyczyny. Zresztą za brak zainteresowania nie ma żadnej kary. Jedyną podstawą do nie zaliczenia praktyk jest zbyt duża ilość nieobecności. Nie odróżnia się osoby, która zrobiła wszystko, żeby z praktyki skorzystać, od tej która jedynie przychodziła do zakładu.

Taka „zabawa” trwa od lat kilkunastu, a obecni inżynierowie ze swoich praktyk przypominają sobie jedynie wcześniejsze wychodzenie z zakładu, grę w karty, beczynność oraz nudę.

Potrzebna jest reforma praktyk. Co do tego nie ma wątpliwości. Trudno wszakże powiedzieć jak praktyki mają wyglądać. Osoby, z którymi rozmawiałam wysuwały różne postulaty. Mówiono o zmianie terminu praktyk. W czasie wakacji produkcja jest ograniczona. Ci, którzy nie są na urloпах pracują za swoich wypoczywających kolegów. Praktykantami nie bardzo ma kto się zajmować. Inny postulat to upoważnienie zakładu do płacenia dodatkowych wynagrodzeń za dobrą pracę.

Zupełnie inną koncepcję przedstawił i zrealizował Instytut Układów Elektromaszynowych organizując obóz naukowy w Fabryce Maszyn Elektrycznych w Cieszynie. Ze studentami przyjechało dwóch pracowników naukowych. Studentów nie włączano do procesu produkcyjnego, nie wykonywali oni zatem żadnych prac pomocniczych. Więcej uwagi poświęcono poznaniu produkcji, organizacji pracy, charakterystyce społeczności zakładu.

Program taki niełatwo przenieść do innych zakładów. Przede wszystkim wchodzi w grę sprawy pieniężne — obozy naukowe są dodatkowo opłacane. Można jednak byłoby zastanowić się, czy rzecz nie opłaca się nawet kosztem skrócenia czasu praktyk.

NINA KRAŚKO

DREZDEŃSKIE ROZMOWY

Miło jest przyjmować gości, jeszcze miłej kiedy możemy ich przyjmować tak jak byśmy tego sobie życzyli. Zapraszamy młodzież z bratnich krajów, to cieszy, to dowód naszej gościnności, pragniemy jednocześnie zbliżyć tę młodzież do nas, do naszej pracy, naszego odpoczynku, naszego życia. Teraz, kiedy brak letnich upałów sprzyja chłodniejszemu, lepiej uwzględniającemu wszelkie „drobiazgi” spojrzeniu, warto się

chyba przedrzeć przez barierę niewątpliwie sercu miłych i oko cieszących sprawozdań. Nie mam zamiaru kwestionować ich obiektywności, chodzi o to, czy zawierają wszystko to, co ważne. Jako obywatel któremu, sprawa Polska bliska jest sercu, pozwoleń sobie na rozmowy z grupą studentką z NRD, którą gościliśmy w naszym mieście. Już na początku rozmowy zaskoczyło mnie nieco odkrycie, że byłem pierwszym i jedynym, który w

ogóle chciał z nimi porozmawiać na te tematy.

Bariera językowa jest tu bezsprzecznie jakąś przeszkodą, ale czy przeszkodą nie do pokonania? Prowadzi ona do wielu niepotrzebnych niedomówień, ba może nawet zostać użyta dla przykrycia innych niedomagań. Łatwo jest wykrztusić z uśmiechem „nicht verstehen!!!!” ale jak długo i na ile może to być zabawne, szczególnie dla kogoś, kto pragnie się wiele o nas dowiedzieć,

kto aktywnie chciałby spędzić wolny czas!? My nasze miasto oczywiście znamy i zwiedzanie go po raz n-ty wydaje się co najmniej dziwne, a jeżeli już — to chcielibyśmy szybko. Ciekawe, nawiasem mówiąc ile potrafi przeciętny student wrocławski powiedzieć o swoim grodzie, czy nasze zamilowanie do samokształcenia to rękojmia naprawdę pewna?

Wiadomo powszechnie, że istnieje zróżnicowanie między wysokością wynagrodzenia w NRD i u nas, ale czy trzeba czekać z wyjaśnieniem tego na-

szym gościom aż do momentu kiedy sami się tego doliczą, więcej, kiedy zaczęną zastanawiać się nad tym czy ich przypadkiem nie wykorzystywano? Są to przecież przeważnie dziewczęta i chłopcy dziewiętnasto-, dwudziestoletni, często reagują jeszcze tak jak czują, obce im jeszcze „oblatanie”. Wiąże się z tym ściśle sprawa stosunków w miejscu pracy. Studenci ci pracowali w czterech grupach, dwie z nich pozytywnie wyrażały się o atmosferze, organizacji pracy, przełożonych. Pozostałe dwie — hm..., być może trudno cza-

sem zapewnić front robót ale nie usprawiedliwia to chyba jeszcze zajęć bezmyślnie „planowanych”.

Młodzi ludzie zawsze widzą więcej, nie wszystko jest dla nich takie jasne i „normalne”. Wiadomo, należy dbać o zdrowie, ale czy kuracje alkoholowe w miejscu pracy nie są małą przesadą? Ktoś powie, no mogło się zdarzyć. Nie, nie mogło!

Żart, przede wszystkim ten płytki jest zawsze konwencjonalny, obcokrajowiec zrozumie go właśnie odwrotnie, a brak na miejscu tłumacza może zrodzić masę nieporozumień. Dobra praca, dobra organizacja zajęć nie wszędzie uważana jest za odkrycie, odkryciem może być coś wręcz odwrotnego. Przyzwyczailiśmy się już być może do niewypałów, jedna z grup znalazła właśnie granaty (zaczepno-obronne) i... nikogo to nie interesowało. Oni sami zabezpieczyli to miejsce, zażądali zmiany zajęcia, majster okazał się wyrocznią, albo będziecie pracować tutaj dalej albo w ogóle nie! Trochę zbyt duża bez troska. Przeniesiono ich potem do Szklarskiej Poręby, skąd wywieźli wrażenia takie, jakich byśmy sobie rzeczywiście życzyli.

Idea wymiany roboczych grup studenckich warta jest bezsprzecznie dalszego rozwoju, korzyści są rzeczywiście istotne i wielostronne, ale należy bliżej przyjrzeć się jej realizacji. Nawet najdłużej i najdokładniej rozpatrywane umowy nie zmieniają niczego w stopniu zadowalającym, właściwa praca zaczyna się dopiero tutaj. A „tutaj” to jest to, co pozostaje w pamięci najdłużej, a przecież chodzi nam przede wszystkim o to jaka będzie ta pamięć o nas. Lubimy mówić o sobie, że jesteśmy narodem gościnnym, tylko że pojęcie to wydaje się mieć więcej aspektów.

AKRIM



Fot. A. Milli

Praktyka przyszłości...

Zagadnienia organizacji wycieczek i praktyk kursowych, obozów naukowych i praktyk dyplomowych zaliczyć można do środków nauczania najpierw na drodze kształcenia a potem „doksztalowania” określonego profilu absolwenta, na konkretnych przykładach w naturalnym ich środowisku.

Chodzi tu o absolwenta wyższej uczelni technicznej umiającego nie tylko rozwiązywać zagadnienia inżynierskie dnia dzisiejszego ale również zdolnego do skutecznego tworzenia nowych koncepcji postępu technicznego na przyszłość.

Nakładając dodatkowy ciężar studiów na barki studenta konieczne jest wprowadzenie dodatkowych środków nauczania w postaci studiów na elementach lub ich podzespołach technologicznych i konstrukcyjnych w ich naturalnym środowisku. Konieczne jest również zabezpieczenie środków realizacji umożliwiających praktyczne posługiwanie się w procesie dydak-

tycznym wymienionymi środkami. Chodzi tu głównie o takie środki jak wycieczki, które niekiedy można by potraktować jako doraźne studia terenowe, praktyki kursowe, obozy naukowe i praktyki dyplomowe.

Celem wycieczek dydaktyczno-naukowych jest poznanie określonych z góry elementów lub ich zespołów technologicznych i konstrukcyjnych w naturalnej skali i w naturalnym środowisku ich eksploatacji. Poznanie takie pozwala na audiowizualne kojarzenie związków i zależności pomiędzy badanymi elementami lub ich zespołami w naturalnym środowisku ich zastosowania. Trzy podstawowe elementy oddziaływania na odbiorcę jakie daje demonstracja w terenie to przestrzeń, ruch i czas. Dlatego spośród programu nauczania należy przeznaczyć do demonstracji w terenie przede wszystkim te jego części składowe, co do których można mieć pewność, że przyniosą największe korzyści. Przykładem może być proces hutniczy,

stalowniczy czy też obróbka plastyczna metali. Istotnym czynnikiem mającym wpływ na wynik nauczania w terenie jest również przygotowanie procesów lub obiektów na przyjęcie wycieczki, a także forma i treść przekazywanych informacji przez należycie przygotowanych przewodników.

W dotychczasowym systemie kształcenia kadr inżynierskich partycypował przemysł. Jest to zasada słuszną. Mimo to na temat praktyk napisano wiele uwag krytycznych a rysująca się ocena ich efektywności w zakresie praktycznego kształcenia studentów wypada bardzo niekorzystnie. Na ogół uważa się, że główna przyczyna tego stanu rzeczy tkwi niemal wyłącznie w zakładach produkcyjnych, do których kierowani są studenci na praktyki. Bliższe rozeznanie i analiza struktury praktyk zdaje się wskazywać, że za poważną część tego stanu rzeczy odpowiadają również uczelnie techniczne.

Optimalizacja programu nauczania, wg nowego programu studiów tech-

nicznych, jako jedno z podstawowych założeń wysuwa zwiększenie udziału przemysłu w kształceniu kadr inżynierskich przez około dwukrotne zwiększenie czasookresu praktyk. Jeśli ten zwiększony okres praktyki realizować w warunkach dotychczasowych, zaistniałoby duże prawdopodobieństwo dalszego marnotrawienia czasu wielu zdolnych i pełnych energii działania młodych ludzi. Wyłaniają się tutaj niejako cztery możliwe do przyjęcia warianty organizacji praktyk przy ustalonej ilości tygodni ich trwania dla obu stopni inż. i mgr inż. na okres ok. 18 tyg. z elastycznym ich podziałem po około sześć tygodni po II, III i IV roku studiów.

Wariant pierwszy: zorganizowanie praktyk zdążałoby do korzystania z obecnego ich systemu, przy uprzedniej eliminacji przyczyn jego niedoskonałości. Tkwią one głównie zarówno w zakładach przyjmujących studentów na praktykę jak i w samych uczelniach w postaci braków konkretnych bodźców nie tylko materialnego zainteresowania opiekunów i organizatorów praktyk. Konieczna jest również weryfikacja dotychczasowych przedsiębiorstw reflektujących na przyjęcie grup praktykantów w określonych terminach wraz z kierownikiem grupy, sprawującym swe obowiązki przez okres trzyletni (cały okres studiów) nad tą samą grupą, jednak niekoniecznie w tym samym przedsiębiorstwie. W obu tych przypadkach należność za pracę praktykantów-studentów nadal wypłacać może uczelnia przy zachowaniu dotychczasowego dolnego pułapu ich wysokości. Dodatki do górnego pułapu (czego nie było dotychczas) w postaci premii mogłyby być uzależnione od konkretnej wartości wykonanej pracy i wypłacane

z funduszy przedsiębiorstwa a konto uczelni. W przedstawionym wariantcie należałoby wyeksponować zarówno bodźce dla zainteresowanych pracowników uczelni jak i przemysłu, uzależniając ich działanie od konkretnych efektów praktycznego nauczania.

Wariant drugi: polega na doborze przedsiębiorstw prężnych i technologicznie doskonałych z możliwością rozbudowy określonych działów produkcji ciągłej, nie objętej planem przedsiębiorstwa, realizowanej przez studentów-praktykantów. W tym przypadku potrzebna byłaby przebudowa lub wręcz rewolucja dotychczasowej struktury nauczania. Polegałaby ona na systematycznej i okresowej wymianie studentów pomiędzy uczelnią a przemysłem. W tym systemie praktyk kierownikami poszczególnych grup studenckich mogliby być np. studenci odbywający praktykę dyplomową przy zachowaniu ogólnego nadzoru ze strony przemysłu i uczelni. Widzi się tu również celowość wyeksponowania bodźców zarówno dla pracowników przemysłu jak i Uczelni.

Wariant trzeci: przewiduje zatrudnienie studentów przez wybrane zakłady na zasadzie indywidualnego lub zespołowego angażowania do określonych prac wynagradzanych wyłącznie z funduszu przedsiębiorstwa. Rola uczelni sprowadzałaby się do kontroli ogólnej zgodności praktyki z programem nauczania a także do konsekwentnych i konkretnych wymogów określanych z góry wobec studentów a wymaganych przez uczelnię po ukończonym okresie praktyki. Należałoby tutaj zapewnić zakładom przyjmującym praktykantów takie bodźce (np. w postaci zwiększonego funduszu płac), aby przedsiębiorstwa zatrudniające

tychże praktykantów widziały w zatrudnieniu ich nie „dopust Boży” a konkretne korzyści wypływające z ich pracy i społeczne wyróżnienie.

Wariant czwarty: obejmuje koncepcję praktyk indywidualnych. Oznacza to, że w szczególnie uzasadnionych przypadkach (decyduje instytutowy opiekun praktyk) można by zezwolić studentowi na indywidualne odbywanie praktyki w wybranym przez niego przedsiębiorstwie, włącznie z załatwieniem przez niego wszystkich formalności związanych z praktyką. Oczywiście i w tym przypadku rola uczelni sprowadzałaby się do czynności wymienionych dla wariantu trzeciego.

Naszkicowane pokrótce możliwości zorganizowania praktyk z natury rzeczy posiadają swoje zalety i wady. Każdy z wariantów wymaga dokładnego rozpatrzenia i dopracowania przez zainteresowanych pracowników przemysłu i uczelni.

Trzeba podkreślić, że dla wszystkich naszkicowanych tu pokrótce koncepcji organizacyjnych praktyk studenckich winien obowiązywać podział — po zaliczeniu poszczególnych lat studiów — na praktyki z zakresu technologii procesów, projektowania z konstruowaniem i wykonawstwa a także w zakresie struktury i organizacji przedsiębiorstw. Istotnym novum może się okazać również załączenie do pracy dyplomowej całokształtu sprawozdania z zakresu odbytej praktyki zawodowej przez dyplomanta i uzyskanie odpowiedniej oceny mającej wpływ na średnią ocenę przy rozważaniu możliwości studenta na podstawie egzaminu dyplomowego.

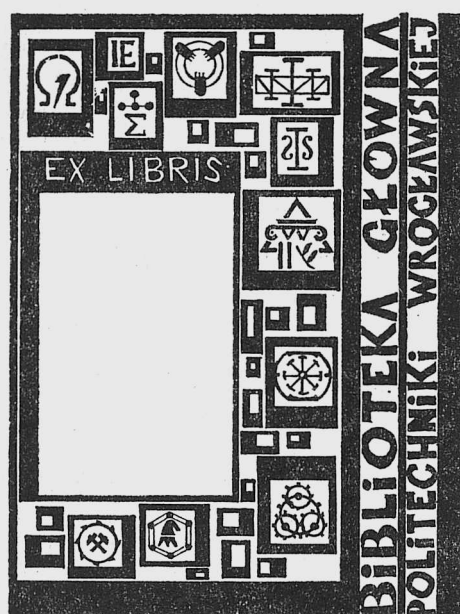
JOZEF KANIA

Fot. W. Kubica





Ex libris nagrodzony



W konkursie na Ex Libris ogłoszonym przez Bibliotekę Główną Politechniki Wrocławskiej z okazji jej 25-lecia nagrody zdobyli:

- I nagroda — Andrzej Maciej Malesszka za pracę oznaczoną godłem „Krzemień”
- II nagroda — Jan Czuchnicki za pracę oznaczoną godłem „John IV”
- III nagroda — Zofia Szafrńska za pracę oznaczoną godłem „Anons”

Wyróżnienia uzyskali:

- Jan Czuchnicki za pracę oznaczoną godłem „John I”
- Józef Pałka za pracę oznaczoną godłem „Jola”
- Jacek Kapusta za pracę oznaczoną godłem „Aquarius”

Komitet Organizacyjny Obchodów 25-lecia tą drogą serdecznie dziękuje wszystkim, którzy nadesłali swoje prace na konkurs.

WIERSZE

ADEKWATNOŚĆ

Zerwać pieczęcie milczenia
Znaleźć słowo
brzmiące donośnie w pasetce wyrazu
trudno
i myśl
współbrzmiąca ze słowem!
Wszystko co było
jest!

Wola
uderza
trwa
I trwać będzie

dopóki
nie uspokoi mnie ziemia
A jeśli nawet
spod gliny wzejdą me słowa
wierna fotografia
wybuchnie kształtem
spadnie popiołem
Nie da ominąć...

*

KOLCHIDA

Słyszę twój głos
w słuchawce
noc
noc
nie odpowiadam
— Haaloo, halooo ...
Lampa oświetla twą postać
mapę twarzy,
której każda zatoka
mogłaby być przystanią
dla skołatanych żagli mych uczuć

Jak daleko jest kolchida
twojej twarzy!
Przestrzeń
która nas dzieli
uśmiechy naszych dzieci
głód cudzych pożądań
jak chleb powszedni
Jak daleko jest kolchida twoich ud!

*

PLAZA

Leżysz na plaży
rozdajesz dziewczkom
za darmo
wysoką cenę swojego ciała.
Dziewki unoszą z sobą twój język
twoje ramiona
napięte łuki ud
wymieniają na inne ramiona
lub wyrzucają
jak beużyteczne
śmieci...

JADWIGA JOBELL-KALINOWSKA

BĄDŹMY PARTNERAMI

Nie spodziewałem się, że konferencja może zainteresować w 100%, że powiedzą o niej — ze wszech miar udana. Nie spodziewałem się a mimo to wierzyłem, że tak będzie. Nie bezkrytycznie o niej, po prostu zacząłem się wciągać w przygotowania a te, przebiegające na formalnych i nieformalnych spotkaniach i zebraniach były bardzo interesujące. Należało mieć nadzieję, że I Konferencja Organizacji Młodzieżowych w Politechnice Wrocławskiej będzie faktycznym wynikiem rozmów, dyskusji i przemysłów ją poprzedzających. I kiedy wszystko taki stan rzeczy zapowiadało — informacja nie nawaliła (plakaty i ogłoszenia zachęcały do wzięcia udziału) — na sali zjawilo się zaledwie około sto osób. Gdzie podziela się młodzież zrzeszona w organizacjach — członkowie ZMS, SNS czy AZS? Nawet ZSP zawiodło. Czyżby rzesza 11 tysięcy studentów Politechniki pokładała nadzieję swego stanu w tak małej garstce aktywu?

Referat Kol. Dionizego Saniawy, przewodniczącego Uczelnianego Komitetu Współpracy Organizacji Młodzieżowych przez wytknięcie spraw i problemów, które mogą i powinny zainteresować młodzież akademicką, miała być zachętą i pożywką dyskusji. Jakoż i powoli dyskusja zaczęła się rozkręcać, mówiono otwarcie i o wszystkim.

Najwięcej uwag i zwykle krytycznych padło pod adresem systemu kształcenia. Nowoczesna szkoła wyższa nie będzie uczelnią dającą możliwie dużo wiedzy ogólnej, podstawowej z danej gałęzi przemysłu, by absolwent mógł z łatwością wkroczyć w nowe, aktualne (to podkreślano) procesy produkcyjne i technologiczne. Czy zatem nie byłoby dobrze, wzorem uczelni zachodnich, na dwóch pierwszych latach wprowadzić bloki przedmiotów podstawowych, może nawet wspólne dla kilku wydziałów? Dopiero na latach starszych obowiązywałyby przedmioty specjalistyczne, wprowadzające „pełną parą” w wybraną dziedzinę. Może w ten sposób, wykorzystując lepszą korelację poszczególnych przedmiotów między sobą, uniknie się powtarzania partii materiału słuchanego już kilkakrotnie na innych wykładach. Może faktycznie po 3 latach wykładów matematyki wyższej nie potrzeba 2 godzin matematycznego wprowadzenia do każdego nowego działu czy nawet trudnego tematu. Może naprawdę szczegółowe „rozpracowywanie” „wymarłych” czy przedstawiających już technologii i elementów technicznych nie może być przedstawione symbolicznym acz rzeczowym rysem historycznym. Powinno, tak sądzę, nam wystarczyć, że nie uczymy się „jutra” by zabrać się solidnie za „dziś”, po co więc studiowa-

wanie historii — opierajmy się na niej ale nie tworzymy z niej fundamentów.

Czy kształci się specjalistów w rozwijających się gałęziach, czy przestaje się kształcić w specjalnościach już dziś nasyconych — oto następne nurtujące pytania. „Podobno całe Stany Zjednoczone w skali rocznej kształcą tylu zabezpieczeniowców elektroenergetycznych ilu opuszcza polskie uczelnie. Przecież im „powinno” brakować specjalistów, tymczasem to nasi inżynierowie nie mogą znaleźć odpowiedniej pracy”. Nawet śmiech na sali nie osłodził gorczy i mimo woli przypomina się mgr inż. pracujący jako motornicz czy ten, który udawał, że skończył tylko podstawówkę. Może sprawę potrafi załatwić jakaś resortowa komisja, która ściśle opracuje zapotrzebowanie na określonych specjalistów. Gorsza sprawa ze specjalistkami. Wspomniano wypadek kiedy zakład-fundator wolał płacić karę za niewywiązanie się z umowy, niż zatrudnić panią magister. Problemu tego nie załatwi uwaga w „Informatorze dla kandydatów” — „trudno o pracę dla absolwentek”.

W tym samym duchu brzmiały wypowiedzi proponujące reformę systemu stypendialnego. Jeżeli przyznawanie stypendium a także jego wysokość ma zależeć tylko od średniej zarobków rodziców i machlojek dokonywanych przy stwierdzeniu tych średnich — nie będzie ono (stypendium) godne noszenia miana stypendium czyli pomocy finansowej dla uczącej się, właśnie — uczącej się młodzieży — a nie córek i synów rodziców o niskiej średniej. Właśnie wyniki w nauce przy uwzględnieniu warunków materialnych powinny decydować o przyznaniu pomocy.

Nie po raz pierwszy, padały wypowiedzi, że system egzekwowania wiadomości nie jest najlepszy. Sesję określono wprost jako sprawdzian wytrzymałości psychicznej i fizycznej studenta, wygrywa ten, który potrafi mniej spać i lepiej trzymać się na nogach. Jest w tym trochę racji, jak i w tym, że kto wie czy sprawdziany testowe nie mogłyby zastąpić kolokwium.

Nie wspomnę już głosów odnośnie domów studenckich czy stołówek.

W dyskusji przewijały się problemy dzisiejsze i te na jutro. Dlaczego praktyki dyplomowe tak często tak niewiele mają wspólnego z dyplomem? Dlaczego w pracach dyplomowych stypendystów fundowanych nie ma żadnego związku z zakładem fundującym?

Głos zabierali nie tylko studenci ale także pracownicy naukowci. Po odpowiedzi Sławomira Szymańca na wystąpienie Sekretarza OOP ożywiła się dyskusja nad wychowawczym oddziaływaniem uczelni oraz losem czy raczej przyszłością obu wielkich orga-

nizacji młodzieżowych ZSP i ZMS w uczelni. Uczelnia — szkoła wyższa winna dostarczyć jak najwięcej wiedzy zawodowej a także społeczno-politycznej. Wiadomości te winny wpajać młodzieży kult pracy i wzbogacanie własnej osobowości.

Kompromis i sceptycyzm, owszem sprzyja spojrzeń na świat ale nie może być drogą przez życie. Może być środkiem leczniczym, pomocniczym ale nie jedynym. Nie możemy i nie chcemy dopuścić aby wytworzył się w nas kult konsumpcji, który tak opanował zachód.

Skończyła się konferencja. Ciekawe to było spotkanie ale każdy obecny przyniósł, że nie zadowolilo w pełni. Czego brakowało — bo ja wiem. Może tych głosów, które tak głośno padały nieoficjalnie. Może dyskusje już się przejadły, bo to niby wszędzie proszą o głos to i człowiek nie wie co ma mówić. „Nowego bracie nie wymyślisz a na stare możemy sobie ponarzekać umiarkowanie. Nie jest źle”. Po co zatem konferencja na niezwykle okoliczności? Może wystarczy regularnie, codziennie solidnie wziąć się do roboty? Czy należy sądzić, że akcje i czyny przyniosą nam lepszy skutek, że mała grupa myśląca dwa razy intensywniej niż inni, wymyśli coś lepszego i lepiej niż całe środowisko? Przecież lepszy skutek odniosłaby działalność popularyzująca niezbędną absolutnie wszystkich, nawet tych, którzy często są nieobecni. Twoje zdanie się liczy, pomóż nam, poradź. Traktujemy cię jak pełnowartościowego partnera. Niech tak mówi kolega z ZMS-u do kolegi z ZSP. Niech tę potrzebę współdziałania czuje i Uczelnia, która „ani rusz bez studentów” i studenci, którzy bez Uczelni „ani na krok”. Ufajmy sobie i bądźmy sobie niezastąpieni ale nie w znaczeniu „mnie nikt nie wymieni, bo nie potrafi mnie zastąpić” bo takie podejście rodzi inne „nie ma ludzi niezastąpionych”, cyniczne, z brakiem szacunku osobistego i organizacyjnego.

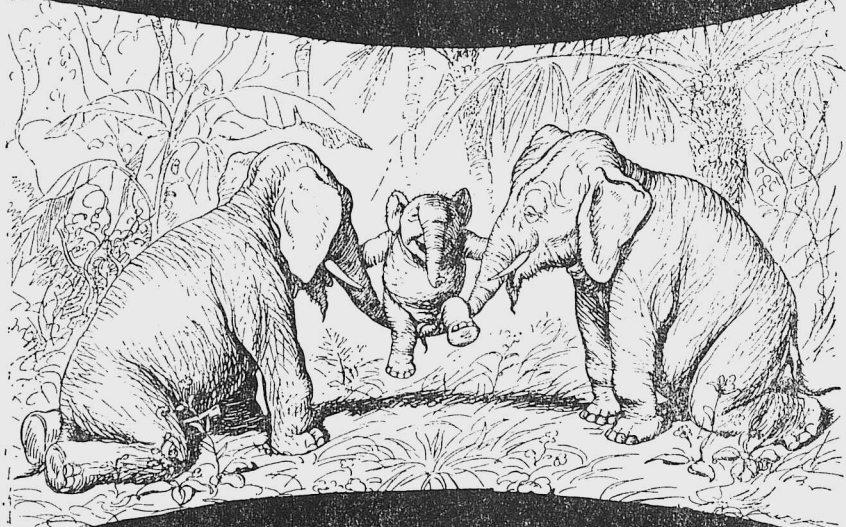
Niech słowa „bądźmy sobie niezastąpieni” wyzwolą we wszystkich te chęci, które ulepszą nas samych dla innych, może dla kolegi, może dla grupy, może dla organizacji z pokoju obok, może dla szkoły, może dla kraju. Może już wtedy nie usłyszymy żalów typu „mówią o nas „dorośli” — myślą „dzieci”.

Spodziewam się, że II Konferencja Organizacji Młodzieżowych będzie zawierała tylko jeden punkt porządku obrad: „sprawozdanie z dokonanych zmian na lepsze”.

Pierwsza Konferencja szczęśliwie wystartowała, leci niziutko, nie oderwała się od ziemi. Pomyślnego lotu.

JERZY WŁODARCZYK

ROK OCHRONY



STUDENTA

Mówi się ostatnio wiele o skróceniu czasu poświęconego zajęciom dydaktycznym na rzecz samodzielnej pracy studenta. Rozpatruje się możliwości zmniejszenia liczby wykładów, ćwiczeń czy seminariów. Ale jest przecież coś, co zabiera studentom sporą część czasu poświęconego nauce i to zupełnie niepotrzebnie — są to zajęcia nazywane krótko laboratoriami.

Nie kwestionuję tu wcale sensu istnienia zajęć laboratoryjnych — wręcz przeciwnie, uważam, że jest to jeden z najistotniejszych momentów, kiedy student może sprawdzić zdobytą wiedzę teoretyczną i poszerzyć ją o znajomość przyrządów, którymi posługiwał się będzie w trakcie przyszłej

pracy zawodowej. Zmuszony jestem jednak podważyć obecny system przeprowadzania zajęć laboratoryjnych, a to z przyczyn które poniżej wyłożę.

Sprawa pierwsza — związana z przygotowaniem się studenta do ćwiczeń laboratoryjnych. Istniejące dotychczas instrukcje, a i to nie we wszystkich pracowniach, posiadają bogato rozbudowaną część teoretyczną, dochodzącą w niektórych wypadkach do pięćdziesięciu stron maszynopisu i dwie, trzy strony poświęcone... samemu ćwiczeniu.

Po co przepisywać takie czy inne podręczniki. Czy nie lepiej byłoby umieścić w instrukcjach opis przyrządów, szczegółowo omówić sam sposób przeprowadzenia ćwiczenia a o teorię

niech martwią się studenci? Podanie wykazu literatury, zgromadzenie jej w bibliotece instytutu i udostępnienie studentom nie przerasta chyba naszych sił. Istniejący stan rzeczy doprowadza do tego, że studenci przychodzą do laboratorium i nie wiedzą za co się zapać, żeby nie popsuć przyrządu (za który w czasie ćwiczeń student jest odpowiedzialny). Czy nie można zadbać o to, aby w instrukcjach były opisy, rysunki i zdjęcia przyrządów, które daje się do rąk studentom, czyż nie można umieścić w nich metody przeprowadzenia obserwacji danego zjawiska?

Sprawa druga to system egzekwowania wiedzy na zajęciach laboratoryjnych. Godzinne odpytywanie, polegające często na recytowaniu z pamięci wzorów jest rzeczą absolutnie najważniejszą. To, że zabraknie czasu na zrobienie w całości samego ćwiczenia nie jest rzeczą ważną, ważna jest idea zrozumienia — ba, przyswojenia sobie teorii. Po co więc nazywamy ten interes laboratorium.

Sprawa trzecia, korespondująca bezpośrednio z tym co napisałem na wstępie. Dla jakich, wyższych celów zabiera się studentowi czas monstrualnymi wyliczeniami, które z braku odpowiednich urządzeń trzeba wykonywać przez kilka kolejnych wieczorów, mnożąc pracowicie kalkucyfrowe kolumny liczb, przy pomocy ołówka i kartki papieru?

Po co żąda się ładnych i starannych wykresów, jak w zupełności wystarczyłyby odręcznie narysowany szkic? Czy nie lepiej byłoby przedłużyć o dwie, trzy godziny laboratorium, dać studentowi kręciółek do liczenia, papier, i dopiero na końcu, razem z nim, przeanalizować wnioski wypływające z przeprowadzonego ćwiczenia?

Wydaje mi się, że rzeczą najważniejszą dla przyszłego inżyniera czy naukowca jest właśnie prawidłowe wyciąganie wniosków z przeprowadzonych eksperymentów — ale jak dotąd uczymy się jedynie „kaligrafii”.

AWM

UCZELNIA NA WYNOS (dokończenie)

FILIA POLITECHNIKI WROCŁAWSKIEJ W KŁODZKU

Od 1 października 1971 r. rozpoczęła działalność Filia Politechniki Wrocławskiej w Kłodzku. W tym dniu otrzymała indeksy 107 studentów, na Wydziałach Mechanicznym i Budownictwa Lądowego, w tym na studiach dziennych 53 studentów i 54 na studiach wieczorowych. Około 75% studentów pochodzi z Kłodzka i rejonu Ziemi Kłodzkiej. Przewiduje się, że w przyszłości w Filii będą studiować wyłącznie studenci z tego rejonu.

Dyrektorem Filii jest doc. dr inż. Bogusław Bałaziński. Jego zastępcami do spraw Wydziału Mechanicznego jest doc. dr inż. Leszek Gołaski, a do spraw Wydziału Budownictwa Lądowego dr inż. Józef Kania.

Rozpoczęcie nauki poprzedził roczny okres prac przygotowawczych i orga-

nizacyjnych, mający na celu skupienie środków, zabezpieczenie obiektów i ich odpowiednie przystosowanie. Było to możliwe jedynie dzięki życzliwemu stosunkowi Prezydium Powiatowej Rady Narodowej i Komitetu Powiatowego PZPR w Kłodzku, które działały w porozumieniu z władzami powiatów ząbkowickiego i bystrzyckiego.

Do dyspozycji Politechniki przekazano budynek dawnej Szkoły Gospodarczej przy ul. Bohaterów Getta 22. W czasie wakacji przeprowadzono adaptację budynku dla potrzeb Filii, tak że obecnie posiada ona dostateczną ilość pomieszczeń do prowadzenia zajęć dydaktycznych i do uruchomienia laboratoriów. Warunki te będą się jednak pogarszać w miarę rozpoczynania następnych lat studiów. Z chwilą rozpoczęcia studiów na wszystkich latach Filia będzie miała około 450 studentów.

W celu uzyskania potrzebnych dodatkowych pomieszczeń, przewiduje się w najbliższych latach remont dwóch mniejszych budynków należących do szkoły. Budynki te będą przeznaczone na laboratorium dla obu Wydziałów. W chwili obecnej uruchomiono w budynku głównym laboratorium chemiczne w semestrze letnim przewiduje się otwarcie laboratorium fizycznego. Inne laboratoria będą otwierane w kolejności potrzeb i w miarę otrzymywania sprzętu. Wyposażenie dla laboratoriów dostarczają zakłady przemysłowe Ziemi Kłodzkiej.

Dla naszych potrzeb przekazano również budynek przeznaczony na dom studencki. Dom ten będzie posiadał 81 miejsc w pokojach cztero, trzy i dwuosobowych, zapewniających studentom dobre warunki do nauki. Obecnie studenci mieszkają w pomieszczeniach zastępczych, w szkole zaś mają wydzie-

lony pokój do nauki oraz świetlicę wyposażoną w telewizor.

Władze Politechniki zapewniły wszystko, co jest potrzebne do prawidłowego prowadzenia procesu dydaktycznego, natomiast organizacje studenckie i młodzieżowe powinny stworzyć takie warunki, aby studenci w Filii czuli się częścią naszej studenckiej, politechnicznej braci.

BOGUSŁAW BALAZIŃSKI

FILIA POLITECHNIKI WROCŁAWSKIEJ W ŚWIDNICY

Rok 1971 specjalnie upamiętni się w kronikach Świdnicy i pozostanie nierozzerwalnie związany z początkiem działalności wyższej uczelni na terenie miasta. Dnia 20 kwietnia tego roku w Prezydium Wojewódzkiej Rady Narodowej we Wrocławiu podpisano porozumienie między Politechniką Wrocławską i prezydiami rad narodowych Świdnicy i Dzierżoniowa w sprawie utworzenia Filii Politechniki, a zaledwie 5 miesięcy później — w dniu 2 października 1971 roku — immatrykulowano w Świdnicy pierwszych studentów i zainaugurowano studia. Władze administracyjne i polityczne regionu zabiegały o to już od kilku lat.

Okręg świdnicko-dzierżoniowski jest najbardziej uprzemysłowionym regionem dolnośląskim, posiadającym 1147 zakładów pracy, w tym 445 zakładów przemysłowych niemal wszystkich gałęzi. Dolnośląskie włókiennictwo, stawiające województwo wrocławskie na drugim miejscu w Polsce po okręgu łódzkim, skoncentrowane jest w przeważającej mierze w regionie świdnicko-dzierżoniowskim. Przemysł zatrudnia 25% ogółu 260 tys. mieszkańców, ale tylko 5 do 9 osób na 1000 zatrudnionych w przemyśle posiada dyplom szkoły wyższej. Jest to jeden z najniższych wskaźników w Polsce. Wyjątkiem jest dzierżoniowska DIORA o wskaźniku 30/1000.

Zapotrzebowanie przemysłu na specjalistów z dyplomem jest więc ogromne i nic dziwnego, że władze tego regionu tak bardzo zabiegały i były potem niestrudzone w przygotowaniu właściwych warunków pracy dla Filii. Nic dziwnego też, że władze miast i powiatów oraz kierownictwo potentatów przemysłowych zjednoczyły siły dla realizacji tego zamierzenia.

Zanim, pierwsi studenci zjawili się w gmachu przy ulicy Ofiar Oświęcimskich trzeba było w bardzo krótkim czasie wykonać wiele prac. Uruchomienie Filii wymagało energicznego działania zarówno ze strony Politechniki jak i ze strony Prezydium MRN w Świdnicy. W dniu 7 czerwca Prezydium WRN we Wrocławiu podjęło bardzo istotną i mobilizującą uchwałę w sprawie przygotowania warunków do utworzenia w Świdnicy Filii Politechniki. Oddanie przez miasto budynku na cele Filii (15 tys. m. sześć.) związane było z przeprowadzkami różnych instytucji i wyprowadzeniem lokatorów a planowane prace adaptacyjne wymagały szybkiego przygotowania dokumentacji. Inicjatywa, duży zapał i wysiłek wielu ludzi pozwolił pokonać wszystkie trudności.

Od samego początku zaczęła skuteczną działalność — powołana przez władze miasta i powiatu — Rada Społeczna Filii. Opracowano zestawienie wyposażenia laboratoriów i pracowni oraz harmonogram ich uruchomienia.

Przychylnie stanowisko dyrekcji fabryk rozwiązało problem konieczności zainwestowania około 15 milionów zł dla stworzenia warunków kształcenia fachowców i warunków do podejmowania konkretnych prac przemysłu.

W ostatnim okresie adaptacyjnych prac remontowo-budowlanych w sukurs swojej uczelni pośpieszyli świadnicy studenci, którzy w ramach zorganizowanych brygad wynosili gruz, zmywali podłogi i czyścili okna, pomagali w transporcie i usuwaniu mebli oraz w zasadniczy sposób pomagali przygotować dom studencki. Dla zabezpieczenia budynku powołano w ostatnich dniach września nocną straż akademicką.

Aktualnie, przy trwających pracach budowlanych i prowizorycznym zasilaniu budynku w energię elektryczną, Filia Politechniki Wrocławskiej w Świdnicy zajmuje połowę przewidzianej docelowo powierzchni. Do stycznia

1972 r. Filia powinna uzyskać dodatkowo parter w drugiej części budynku a do roku 1974 cały budynek, co w sumie da ok. 2550 m kw. powierzchni użytkowej. Zaawansowane są rozmowy w sprawie budowy dużej hali laboratoryjnej i sali gimnastycznej.

Na dwu wydziałach (Elektrycznym i Mechanicznym) studiuje dziś w Świdnicy 167 studentów studium dziennego i wieczorowego, z których 76% jest stałymi mieszkańcami regionu świdnicko-dzierżoniowskiego. Tym samym w bardzo dużej mierze jest spełnione podstawowe założenie, kształcenia kadry technicznej dla potrzeb miejscowych zakładów przemysłowych.

Dyrektorem Filii Politechniki Wrocławskiej w Świdnicy jest doc. dr Henryk Mońka a zastępcami dr inż. Leszek Mromliński (d.s. Wydziału Elektrycznego) i mgr inż. Antoni Dindorf (d.s. Wydziału Mechanicznego).

HENRYK MONKA



Filia w Świdnicy

Fot. R. Makowski



Filia w Kłodzku



Sylwestrowa noc zapada
 Sabat duchów się zaczyna —
 Duch do ducha cicho gada —
 Gdzie trudności jest przyczyna
 Co zrobiono, a co trzeba
 Aby duchom poślednijszym
 Choć trochę uchylić nieba?
 Północ blisko, idą mary
 Czynić gusła, czynić czary
 Zimno duchom, ciasno wszędzie —
 Czy tak długo jeszcze będzie?

GŁOS PREZYDIALNY:

Pozamykajcie drzwi w Senacie
 I stańcie w swym majestacie
 (stają w majestacie).

CHÓR STARCÓW:

Wlećcie w kocioł trunek cały
 Aby duchy picie miały
 Wlećcie jeszcze trzy sikaczki.
 Pierwszy duch do drzwi kołaczki
 (wchodzi Duch Pierwszy — Główny).

Rosną gmachy, baraki, coraz więcej
 Instytucja rozkwita, ma już wymiar
 Ale znów rzeczywistość z pięknych
 Trzeba pisma podpisać, powoływać pio-
 ny
 Personelu pilnować, pojednać zwaśnio-
 nych —
 Odkładam więc marzenia i w najbliż-
 szym czasie,
 Z środków, które posiadam zrobię to co
 da się.

(nuci na skoczną melodię)

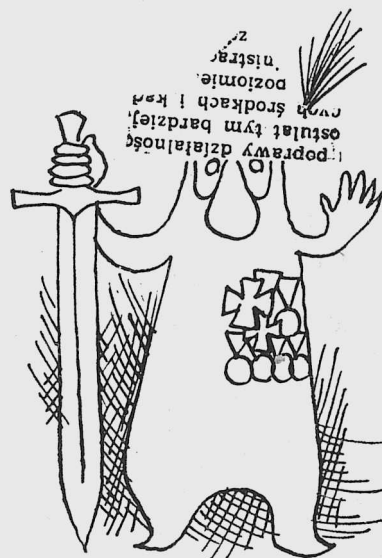
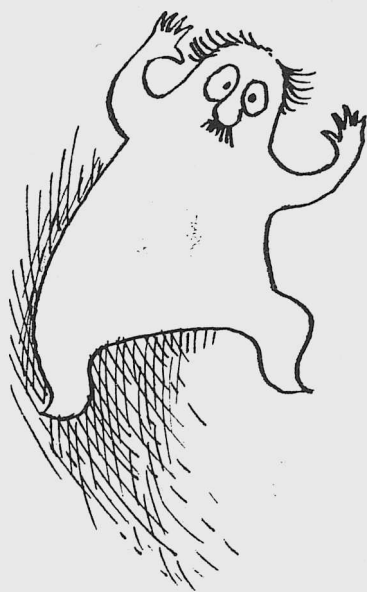
Filii dziesięć jeszcze stworzę
 W Zakopanem i nad morzem
 Jak zostaną cztery belki
 Akademik gdzieś niewielki
 Jak zostanie mi dachówka
 To powstanie i stolówka
 (wpada Duch II — Pedagogiczny)

Kiesza wprawdzie u mnie licha,
 Każdy mi podanie wpycha,
 Każdy chciałby dostać coś
 A tu nie ma nic psia kość!
 A jak kapnie już coś z Góry
 Ledwo starczy zatkać dziury.

CHÓR STARCÓW:

Teraz wy, poślednie duchy
 Dla was mamy też okrucy
 (wchodzi Stary Wiarus)
DUCH TRZECI OGOLNOWOJSKOWY:

Z perypetii długa droga
 Oł, żołnierska dola sroga
 Udział przysłem wziąć w tym dziele
 Więc pocynam sobie śmiecie:
 Bacność, spoczniej, w lewo zwrot,
 Padnij, powstań, równaj krok!
 (wszyscy równają krok).
 Obiegówek plik przynoszę
 (do Ducha Drugiego):
 Długich włosów też nie znoszę!
 Idźcie maro do fryzjera



WIELKA IMPROWIZACJA Z TOWA- RZYSZENIEM TELEFONU:

Samotność... cóż po ludziach? Czym
 śpiewak dla ludzi?
 Gdzie człowiek, co z ksiąg mych myśli
 wszystką wyczyta?
 Zrozumie ją dogłębnie, do życia pobudzi
 I każde zarządzenie z radością powita?
 Wieszczę przyszłość uczelni — ona się
 rozrasta

DUCH DRUGI:

Mój imiennik tu — O Boże!
 Dialektycznie więc wyłożę...
 (wykłada dialektycznie).
 — Mówcie komu czego braknie,
 Kto z was pragnie, kto z was łaknie?
 Ja załatwię to odmownie —
 Krótko, zwięźle i stosownie.
 Aparat pionu tu stworzę
 I papierów wysię morze.

Niech we włoskach wam poszpiera,
 Niech wam wása ciut przykróci
 Za pięć minut macie wrócić.
 Dzwonki, dziennik i „wykłady”
 Z nami bracie nie dasz rady.

CHÓR STARCÓW:

Nie masz jadła ni napoju,
 Nie nażre się nawet mysz
 Zostawże nas w spokoju
 A kysz! A kysz! A kysz!

(z wdziękiem baletnicy pojawia się
duch czwarty)

DUCH CZWARTY GASTRONOMICZ- NY:

Zejdź do baru zmoro dzika
Dam kawałek ci piernika.
Mam też inne tam specjały
Szynkę, boczek doskonały,
Bigos, flaczki lekkostrawne
W całym gmachu to jest sławne.
Bo się staram, o was dbam,
Lecz kłopotów mnóstwo mam.
Noży nie ma, szklanek brak
Może czeka trafić szlak!
Spójrzcie — niedojadam sama
Jam dla wszystkich jako mama
Naukowców i studentów
Oraz zwykłych konsumentów.
Moich dzieci tłumi wielkie
Ustawione tu w kolejce
Och jak męczy niesłuchanie
To kolejki poprawianie.
(Duch Czwarty omdlewa przesuwając
kolejkę).

CHÓR STARCÓW:

Czyżby bigos jej zaszkodził?
W sam czas doktor tu nadchodzi.

DUCH PIĄTY REDAKCYJNY:

Jam jest doktor, nie zaprzeczę
Ja uzdrawiam, choć nie leczę
I nie ludzi, lecz stosunki



(rzuca hasło).

CHÓR STARCÓW:

Ładne hasło, wielkie słowa
I w dodatku myśl nienowa.
Ale tutaj nie stolica

A Zakłady Doświadczałne?
Horoskopy wręcz fatalne!

CHÓR STARCÓW:

Dość pogroźek, dość tych krzyków
Nie za dużo tu chemików?
Cóż to, okno się otwiera —
Patrzcie — Działacz. O cholera!

DUCH ÓSMY:

Mówię wiele, mało robię
Myślę dużo — wciąż o sobie
Mam stypendium i świadczenia
Wszystko jest do załatwienia.
Tu się wkręcę, tam pokrzyczę
Wszystkim z Góry dobrze życzę.

(Duch VIII składa życzenia noworoczne
duchom I, II etc.).

Dzięki temu prosperuję
Choć z kolokwiów miewam dwóje
A jak pójdzie nie najlepiej
To i urlop się zaklepie.

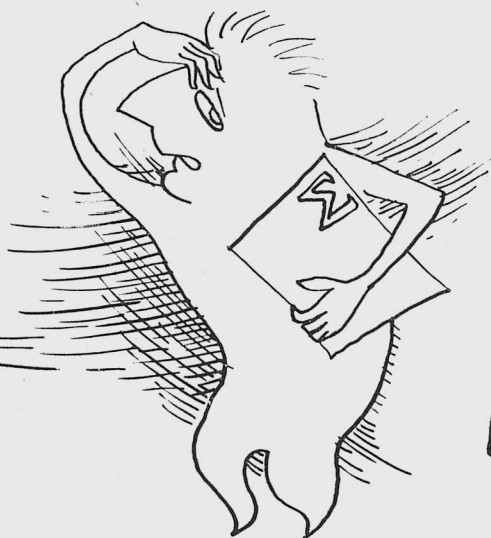
CHÓR STARCÓW:

A gdy wszystko się dopełni
To zostaniesz na uczelni
Tylko z nami trzymaj bracie!
Pomyślimy o etacie!
Ale kończmy gusła, czary,
Bo za oknem ranek szary.
Lecz coś za mara jeszcze tu się pęta?
Uciekajmy czym prędzej — to widmo
studenta!

(Duch dziewiąty błądy i chudy, w prze-
tartym swetrze, milcząc i patrząc w
ziemię przesuwają się przed chórem star-
ców i znikają w NICOSCI).

AUTORZY:

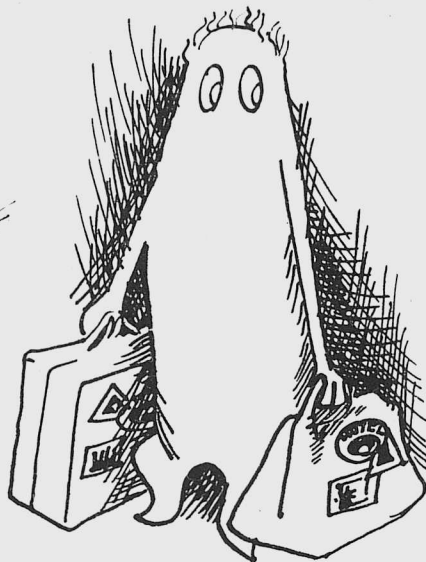
Wszyscy krzyczą głośne Hura
I pojawia się Cenzura!



Znam pierwiastki, wzory, trunki
Znam się nawet i na prasie —
Tu i tam te chody ma się!
Specyficzny chód mój znacie —
Wy w KU i wy w Senacie.
Jam opinii kształcicielem,
Myśli mas wyraziicielem.
Tu namacę, tam nakręcę
Lecz mam wciąż związane ręce
KTOS mi wciąż wytrąca pióro
No i jak tu wygrać z GORĄ?!
Sposób na to znaleźć muszę!
Choćbym diabłu sprzedał duszę!
(szyderczy śmiech z zaświatów).
A nie bluźnij duchu młody
I tak dużo masz swobody!
Noc sylwestrowa, wieczór zapada
Jakiegoż tutaj przyniosło dziada?
(ukazuje się Duch szósty — Podróżni-
czek z neseserem i paszportem)

DUCH SZÓSTY:

Nic mnie tutaj nie zachwyca —
Nie ma to jak zagranica.
Ja kontakty nawiążuję
Wnet wam studia zreformuję
Jak w Oxfordzie czy w Sorbonie
Lecz niedługo ich przegonię.
Powymieniam pracowników
Na Murzynów lub Anglików.
Język znam to się dogadam
A kto nie zna — temu biada.
Gdzieś pisano nie bez racji,
Że nie znoszę izolacji.
Zatem łączmy się w nauce!
Takie hasło tutaj rzuć

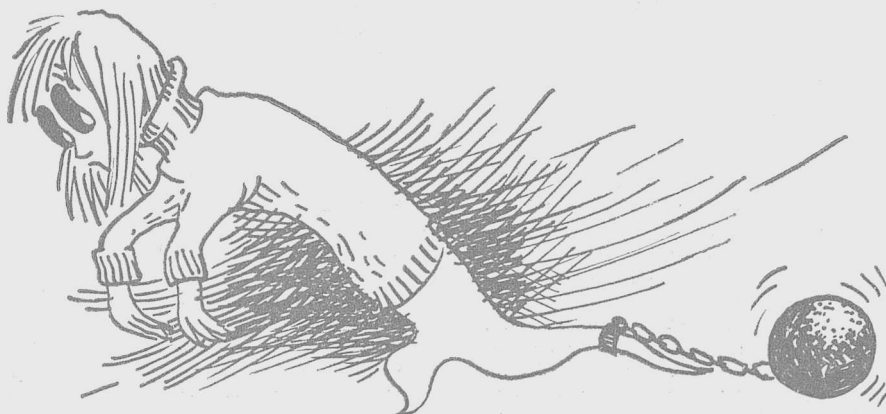


Więc nie dla nas zagranica.
Lecz przerwijmy narzekania
Bo duch jakiś z miotłą gania.

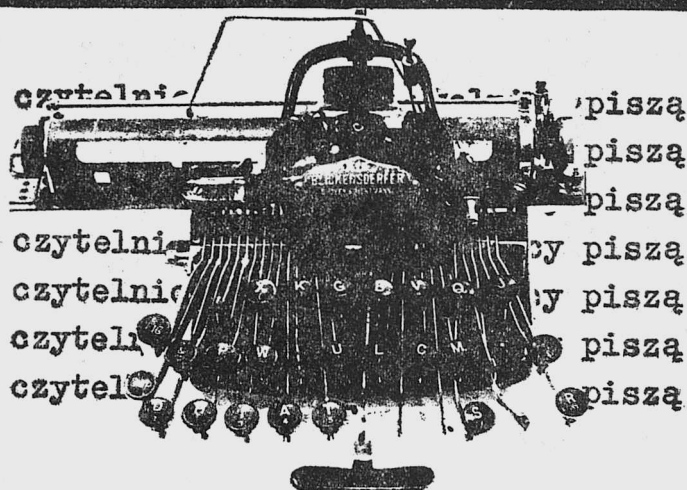
(pojawia się Duch siódmy — Mieszka-
niowy: energicznie wymiatając natrę-
tów):

DUCH SIÓDMY:

Już opędzić się nie mogę
Każdy do mnie znajdzie drogę
Ale droga to daleka
Petent siedem lat odczeka
Może nawet trochę dłużej
Nic dobrego wam nie wróżę



czytelnicy piszą



czytelnicy piszą

rozpętała się burza na temat sesji. Ale nie jest to bynajmniej burza w szklance wody. Redakcja „Sigmy” zapuściła wspaniałego węża i wsadziła kij w mrowisko. Nasza pocziwa Politechnika przypomina ul. przed rójką. Wszyscy gadają, klócą się i piszą a ja, znany z gadulstwa również nie omieszkam wtrącić w to swoich trzech groszy.

Każda maszynaria, każdy wehikul ma swoją naturalną śmierć: rozsypuje się w drobny mak i to tak gruntownie, że nawet zbieranie śrubek jest bezcelowe. Są jednak maszyny, mogące z powodzeniem stanowić eksponat muzealny, które dziwnym zbiegiem okoliczności przedłużają swój żywot w nieskończoność; dziwią, straszą a zarazem śmieszą. Nasz system egzaminacyjny tzw. sesja poza nadawaniem trybowi życia uczelni pewnej pulsacji wnosi bardzo mało korzyści i prawdopodobnie będzie ją można zastąpić czymś lepszym. Właśnie, tylko że to „coś” nie tylko nie przybrało na razie (w chwili kiedy piszę ten artykuł) wyrażniejszych kształtów ale na dobrą sprawę nie wiadomo czym to „coś” ma w zasadzie być. Czy urodzi nam się dziecko genialne czy będzie to po prostu niewypał? Albo może wszystko skończy się na gadaniu?

W swoich rozważaniach przyjąłem częściowo inne założenia niż to zrobiono w dyskusji redakcyjnej i powiodły mnie one inną drogą do ciekawych wniosków. Z góry jednak uprzedzam, że nie staram się nawet o przedłożenie precyzyjnej recepty, mam na celu podzielenie się jedynie pewnymi uwagami.

Oprócz przekazywania wiedzy mamy za zadanie również wychowywać, wdrażać do nauki, pomagać studentowi w wypracowaniu sobie metod systematycznej pracy. Sesja tych podstawowych zadań nie spełnia.

Nowy system egzaminowania wiedzy nie może być ani systemem policyjnym (każdy taki rodzi w oddźwięku cwanictwo i poszukiwanie łatwizny, nie pomaga bynajmniej w uzyskiwaniu

zaufania, które jest niezbędne w procesie dydaktycznym) ani też czymś w rodzaju raj z samymi nagrodami i bodźcami w stylu pompatycznie kreślonych wizji wzniosłych celów. Jak każdy chyba wie, mało jest studentów I roku, którzy w jakiegokolwiek formie zastanawiają się nad swoją przyszłością. Bardzo często rozważania takie mają charakter mrzonek, bajek, charakter absolutnie nierealny, na wskroś romantyczny. Jest to w pewnym sensie przywilej młodości. Trudno się dziwić iż tym młodym ludziom pięć lat wydaje się wiecznością. Trudno ich namówić obiecując pracę po różach, ba nawet piękna skądinąd praca naukowa ma swoje kolce, wymaga wiele hartu i wyrzeczeń. Nie wydaje mi się stosownym wybielanie przyszłych trudów: studentów musimy właśnie przygotować na ich spotkanie. Moim zdaniem powinniśmy działać również tak, jakbyśmy mieli do czynienia z przedszkolcem, z ludźmi którzy w zasadzie dobrze nie wiedzą czego pragną od życia. Nie jest to chyba fałszywa opinia o studentach bo czyż wątpliwości nie przeżywają również ludzie znacznie bardziej doświadczeni? I być może, że takie założenie zagwarantuje nam w pewnym stopniu sukces i zaoszczędzi ewentualnych rozczarowań.

Trzeba skonstruować taki system aby zapobiec dwóm najszkodliwszym według mnie atrybutom sesji:

- Rozdrabnianiu egzaminów co niebywale korzystnie sprzyja zwiększeniu się ich ilości w sesji;
- Spiętrzeniu się egzaminów w wąskich terminach, czego skutkiem jest nadzwyczaj szkodliwy pogląd, iż trzydniowe przygotowanie się do egzaminu jest wystarczające (wyższe wymagania niosą niebezpieczeństwo napiętnowania wykładowcy cechami tyrańcy, sadysty, względnie innymi brzydszymi, których nie będę tu cytował).

Projekt aby ustalić pewien termin-półmetek, do którego studentci mieliby obowiązek zdać egzaminy nie wydaje mi się zbyt szczęśliwy. Mam pełne

prawo obawiać się, wziąwszy pod uwagę doświadczenia jakimi dysponuję z obserwacji sesji, że zrobiłaby się nam przypuszczalnie ni z tego ni z owego jedna ogromna sesja, sesja koszmar, jej widmo już może bardziej wrażliwych straszyć po nocach. Przecież teraz też na dobrą sprawę można zacząć naukę do egzaminów o wiele wcześniej, termin sesji jest od lat ustalony i nie jest dla nikogo zaskoczeniem. Fakt ten wykorzystują pilniejsi studenci i zdają egzaminy wcześniej w tzw. terminach zerowych. Niestety stanowią oni nadzwyczajną znikomą garstkę — gatunek na wymarcie. Gros studentów podchodzi do sesji w ostatniej chwili z rezultatami, które dumają napawać nas nie mogą. Leży w tym bezspornie część naszej winy bo nie umieliśmy przedsięwziąć środków aby zapobiec takim praktykom. W tym kierunku studenci wykazują wprost szatańską pomysłowość i co tu ukrywać zostaliśmy w fatalny sposób wykiwani. Nikt nie jest w stanie zaręczyć, że w przypadku realizacji projektu-półmetka większość naszych wychowanków nie będzie spychała tradycyjnymi metodami przykrych obowiązków „do dechy”.

Nasza sytuacja byłaby znacznie prostsza a nasze przedsięwzięcia bliższe celowi gdyby nie to, że istnienie egzaminów ustnych, a więc elementów obecnego systemu, wydaje się być niezbędne. Ich dobre strony podkreślane były szeroko w dyskusji redakcyjnej i nie będę ich powtarzał. Zwróć uwagę tylko na jedno: poznać studenta, jego osobowość, przygotowanie, wreszcie stan jego wiedzy można najlepiej tylko tą drogą. I chyba taką formę oceny wiedzy należy zachować. Z drugiej jednak strony, opierając się na większości poglądów ciężar dzisiejszej sesji powinno rozłożyć się na cały semestr mając na uwadze systematyczność pracy. Zadaniem nowo zorganizowanego systemu będzie w głównej mierze pogodzenie tych dwóch sprzecznych rzeczy.

Wprawdzie na początku zastrzegalem się iż nie mam zamiaru podawać żadnych recept, jednak muszę się uczciwie przyznać iż nasunęły mi się pewne rozwiązania. W każdym razie ich ogólne zarysy. Nowy model mógłby być złożony np. z systemu punktowanych kolokwium przeprowadzanych przez wykładowcę w ciągu całego semestru, których ukoronowaniem byłby ustny egzamin końcowy. Ilość tych egzaminów powinna być oczywiście ograniczona do niezbędnego minimum. Niekoniecznie zdawać trzeba by je było w sesji ale też terminy nie powinny być odległe (zakres jednego semestru). Przepisy regulujące tryb zdawania muszą być tak ustawione aby w większym niż dotychczas stopniu uwzględniały indywidualne plany studiów ale z drugiej strony nie wprowadzały zamieszania i nie pozwalały na spiętrzenie egzaminów przez samego studenta.

Problem można by rozwiązać również inaczej. Pomysł jest bardzo prosty ale jak każde banalne rozwiązanie wymaga czegoś w rodzaju skromnej rewolucji. Należy tak zmienić programy aby przedmioty z egzaminem końcowym nie kończyły się w tym samym czasie. Podział na semestry odnosiliby się tylko do ćwiczeń. Egzaminy końcowe przeprowadzać się powinno w tym wypadku w okresie przerwy między

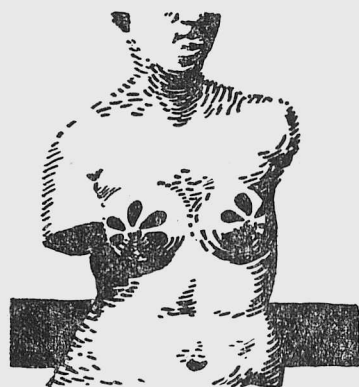
dzysemestralnej w czasie wolnym od zajęć co będzie chyba karą dostateczną.

Dyskusje wokół ewentualnej likwidacji sesji obracają się na razie w sferze marzeń i projektów. Stusznosci

podjętego problemu nie trzeba chyba zaznaczać. Należy raczej oczekiwać, że ilu Polaków w Politechnice tyle będzie zdań. Nie od rzeczy byłoby stworzenie specjalnej komisji, która z tego

morza opinii wybrałaby projekty realne i przedstawiła do ogólnouczelnianej dyskusji.

PIOTR PLENKIEWICZ



Biustonoszy



KOBIETA I MĘŻCZYŻNA

1.

Od Autora: Zwraca się uwagę P.T. Czytelników na skłaniającą również i nas do zastanowienia Plagiatorzy Charakter tych całych „Biustonoszy”, widoczny chociażby w tytule. Dzisiejszy jest zaczerpnięty z filmu C. Leloucha; „Almaturowi chwala” przypomina krótkometrażówkę „Bykowi chwala”, zaś „Biustonosz a kultura studencka” brzmi tak akurat jak „Słoń a sprawa polska”. Że już nie wspomniemy o Nieodpowiedzialnej i Gorszącej Treści tych artykułów.

2.

W Łonie Środowiska Studenckiego zachodzą (lub nie zachodzą) liczne związki psychofizyczne między Kobieta a Mężczyzną, Studentką a Studentem. On-ym a Oną. Paręnaście lat temu pani Agnieszka Osiecka ułożyła taką Piosenkę, z której wynikało, że On (koniecznie okularnik) „tylko czasem przy tablicy skradnie swej okularnicy pocałunek wtem okular zajdzie mgłą” i w tym Momencie autorka Dyskretnie się wycofywała i nic już nie wiedzieliśmy, co było Dalej.

Ale dzisiaj Wiemy Więcej!

3.

Uczni Seksuolodzy twierdzić zapewne będą Niedługo, że nic tak nie działa na przyzwyczajoną do goliżny Męską Pobudliwość, jak widok szczelnie zakrytej Damskiej Sylwetki. Podobno już teraz niektóre Studentki, aby przerwać Drażniącą Pasywność swoich chłopców (ostatnio my, Mężczyźni, od tego bromu ze Stołówkowej Herbaty zupełnie już oklapliśmy), ubierają się od Stóp do Główna, a wtedy dopiero ci Pożerają je wzrokiem. Znajomy Don Juan powiada, że Najbardziej Seksualne są obecnie zakonnice.

4.

Ale gdzie we Wrocławiu spotkać Zakonnice? W Klasztorze Kamendulów oczywiście. Niektórzy to jak spotkali, to ich potem spotkała Małańka Ceremonia w USC i do dziś nie mogą zrozumieć, jak do tego doszło. Dziś, na korytarzach tego „koedukacyjnego akademika”, zwanego też — o ironio losu!

— „Hotelem” noga co krok się potyka o porzucone Lalki, Misie i Wózki Dziecięce różnych fasonów, w garnku na kuchence gazowej smażą się Pieluszki, a z pokoiów Szloch Dziecka słychać. Albo też chóralne „Sto lat”, śpiewane na kolejnym Weselisku.

I znów dziś pokój telewizyjny z powodu Ślubu nieczynny!

5.

Wszyscy zresztą wiedzą, że wszystkie inne, „normalne” Akademiki Wrocławia też są Koedukacyjne. A przynajmniej bywają, oj bywają, jak nie na co dzień, to co najmniej w dni Ubawów, Fajfów, Wieczorków i innych Swawoli. Tylko „XX-latką”, uskrzydłona kolorowym neonem, prezentuje miastu Przedziwnej Czystości fasadę. Panom na górę NIE WOLNO, poza Dniami Odwiedzin, a wtedy Do Dziewiątej i ani kwadransa dłużej na Dopięcie Guzików u płaszcza. Ale panowie nie Frajerzy. Dwudziestolatkę, tę przynajmniej, należy podchodzić Od Tyłu: małańka wspinaczka na Balkonik, potem tylko Okienko i hop w Stęsknione Ramiona wysiągnięte z klatki schodowej na wysokość pierwszego piętra. Po co o tym piszę, skoro wszyscy i tak wiedzą?

A kto ma uświadomić studentów I roku, jak nie Prasa Studencka?

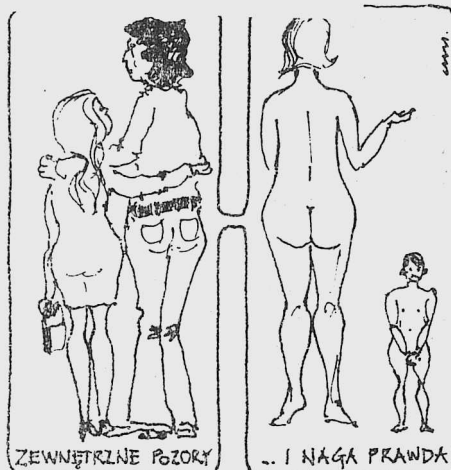
6.

Nie wszyscy jednak Studenci potrafią skontaktować się ze Studentkami. Zwłaszcza, jeśli oszołomieni Chwilą, która jest piękna, lecz trwa krótko, zapomnieli Dziewczynę zapytać o bliższe Dane Personalne. A potem na tablicy zajęć na Uczelni pojawiają się Takie Ogłoszenia: „Bardzo proszę nie zdejmować tej kartki. BEATA (chyba I rok germanistyki). Zadzwoni do mnie w poniedziałek po południu”! Nie zadzwoniła. Zapomniał się podpisać.

Mój przyjaciel Znanej Nieśmiałości wydeптаł już drózkę przed gmachem Wydziału Prawa, a gdy mnie spotka, to się ciągle pyta: „Słuchaj, prawniczki to w ogóle nie mają zajęć, czy też mają od świtu do nocy?”. No cóż. Niech se depce dalej tę Drózkę do Raju. Byłoby tylko przy tym nie niszczył Zieleni.

7.

„To może już starczy na dziś tego dobrego” — jak to mówią Dziewczyny, gdy żegnają po udanej Randce swoich



Chłopaków. Znalazłyby się co prawda również inne Fakty z męsko-damskiej Branży, ale te się w ogóle nie mieszczą, więc jak je pomieścić w Wąskich Ramach Felietonu?

PIOTR SAWICKI



Rys. A. Maleszka



ZAWIADAMIAMY...

że 30 grudnia 1971 r. na ręce Rektora Politechniki Wrocławskiej wpłynęło pismo od Ministra Komunikacji, podpisane przez Podsekretarza Stanu D. Tarantowicza, o następującej treści:

„W dniu 15 grudnia 1971 r., w 35-tą rocznicę uruchomienia trakcji elektrycznej na PKP, sieć zelektryfikowanych linii kolejowych osiągnęła długość 4 000 kilometrów.

Realizacja tego trudnego zadania, tak ważnego dla unowocześnienia Polskich Kolei Państwowych, możliwa była dzięki wysiłkom kolejarzy i pracowników przemysłu.

Duży udział w realizacji elektryfikacji kolei ma Politechnika Wrocławska przygotowująca specjalistów zatrudnianych w trakcji elektrycznej.

W związku z powyższym przekazuję na ręce Waszej Magnificencji wyrazy uznania i podziękowania całemu Zespołowi naukowo-dydaktycznemu Politechniki.”

Z OBRAD RADY...

W dniu 23 listopada odbyło się drugie (pierwsze robocze) zebranie Rady Młodszych Pracowników Naukowo-Dydaktycznych. Na wstępie wybrano dwóch Sekretarzy Rady. Zostali nimi dr L. Lewowska i mgr inż. L. Blach. Następnie dyskutowano nad projektem statutu.

Oto jak brzmi jego pierwszy punkt: Działalność Rady Młodszych Pracowników Politechniki Wrocławskiej polega głównie na realizacji dwóch celów:

a) reprezentacji na forum uczelni młodszych pracowników nauki w sprawach dotyczących stanu aktualnego i koncepcji rozwojowych Politechniki Wrocławskiej;

b) wychodzenia z własnymi inicjatywami pod adresem kierownictwa Szkoły w sprawach dotyczących stanu aktualnego i rozwojowych Politechniki Wrocławskiej.

Z kolei przystąpiono do tworzenia

zespołów problemowych. Prezydium Rady zaproponowało powołanie do życia następujących zespołów: d.s. stażystów, d.s. rozwoju młodej kadry, d.s. studium doktoranckiego i d.s. bytowych. W toku dyskusji postanowiono wyodrębnić jeszcze jeden zespół: d.s. dydaktyki.

30 listopada w sali senatu z Radą spotkał się JM Rektor. W czasie spotkania, przedstawiono aktualne potrzeby szkoły i perspektywy ich zaspokojenia. Zajęto się także problemem rozwoju kadry naukowej.

(szt)

*

POWSTAŁO AKADEMICKIE KOŁO ALPINISTYCZNE (AKA)

AKA jest członkiem Federacji Akademickich Klubów Alpinistycznych. AKA grupuje studentów zajmujących się wspinaczką letnią i zimową. „Jeżeli nie jesteś już górskim nowicjuszem i chciałbyś poznać wyższe stopnie górskiego wtajemniczenia możesz zostać członkiem-kandydatem AKA”.

Warunki przyjęcia: minimum 50 godz. na drogach turystycznych w Tatrach, przebyte trzy wysokie przełęcze w Tatrach; wykazanie się ogólną znajomością problematyki górskiej. Zgłaszać się można w każdy czwartek o godz. 18.00 w Gmachu Elektroniki budynek C-3 sala 20.

J.W.

*

Najlepsze **PODZIĘKOWANIA** studentom Wydziału Elektroniki działającym w okresie wakacyjnym w ramach spec-grupy nadesłali na ręce władz Uczelni: Kierownictwo Państwowego Domu Dziecka w Jedlinie; Prezydium Powiatowej Rady Narodowej w Nowej Rudzie; Prezydium Powiatowej Rady Narodowej w Lwówku Śląskim.

*

KOMUNIKAT KOMISJI DYSCYPLINARNEJ DLA STUDENTÓW POLITECHNIKI WROCŁAWSKIEJ

Kolejna informacja o prawomocnych wyrokach Komisji Dyscyplinarnej dla



Tak „otrząsali się” elektronicznie

Fot. W. Kliber

Studentów Politechniki Wrocławskiej. Ukarani zostali:

- Kazimierz KWAS — student V roku Wydziału Elektrycznego — kara wydalenia ze szkoły;
- Andrzej ŚMIETANKA — student IV roku Wydziału Elektrycznego — kara zawieszenia w prawach studenta na okres jednego roku;
- Piotr WOJSIAT — student IV roku Wydziału Elektrycznego — kara zawieszenia w prawach studenta na okres jednego roku;
- Roman SIELSKI — student II roku Wydziału Mechanicznego — kara nagany.

(—)

*

TURNIEJ TAŃCA TOWARZYSKIEGO O PUCHAR REKTORA POLITECHNIKI WROCŁAWSKIEJ

W dniach 11—12 grudnia 1971 r. trwał I Ogólnopolski Turniej Tańca Towarzyskiego, w którym udział brały pary taneczne z klubów Warszawy, Katowic, Opola, Poznania, Gdańska i Wrocławia. Eli-

minacje toczyły się w klasach D i C w tańcach standardowych i tańcach Ameryki Łacińskiej. Startowało 26 par tanecznych. Impreza zorganizowana była przez RO ZSP.

*

PREZENTUJĄ ARCHITEKCI

Dnia 14 grudnia 1971 r. odbyło się uroczyste otwarcie wystawy prac studentów Wydziału Architektury Politechniki Wrocławskiej. Uroczystego przecięcia wstęgi dokonał Prorektor prof. W. Kasprzak. Wystawa eksponuje prace studentów z projektowania architektonicznego, urbanistyki, podstaw kompozycji, rysunku odręcznego, malarstwa, rzeźby, podstaw projektowania form przemysłowych. Jest ona barwnym odzwierciedleniem twórczej wyobraźni studentów tego Wydziału. Wystawa będzie czynna do końca stycznia.



Fot. W. Kliber

OGÓLNOPOLSKA SESJA STUDENCKICH KÓŁ NAUKOWYCH MECHANIKÓW — 71

W listopadzie, pod patronatem Dziekana — prof. H. Hawrylaka — Wydział Mechaniczny zorganizował I Ogólnopolską Sesję Studentów Kół Naukowych Mechaników — 71. Obrady odbywały się w dwóch sekcjach: sekcji konstrukcyjnej (przy Instytucie Konstrukcji i Eksploatacji Maszyn) oraz technologicznej (przy Instytucie Technologii Budowy Maszyn).

Sesja wykazała znacznie wyższy poziom tak wygłoszonych referatów, jak i samego przygotowania referatów w porównaniu z rokiem ubiegłym.

Fakty te należy upatrywać chyba w tym, że wytworzył się pewien poziom, poniżej którego nie można zejść, jeśli chce się aby praca była prezentowana na szerszym forum.

Punktualne rozpoczynanie obrad, oraz sprawne ich przeprowadzenie to pozytywne elementy strony organizacyjnej.

Do niewątpliwych mankamentów Sesji należy zaliczyć brak przedstawicieli innych ośrodków akademickich, co uniemożliwiło wzajemne porównanie prac i jednoznaczne określenie ich poziomu zaangażowania. W tym jednak wypadku nie można winić organizatorów, bowiem był przewidziany przyjazd przedstawicieli Częstochowy, Poznania, Krakowa. Przedstawiciele tych ośrodków zadeklarowali swój udział w obradach Sesji ale z niewiadomych przyczyn w ostatniej chwili zrezygnowali.

Mimo niedociągnięć należy Sesję uznać za udaną a równocześnie życzyć sobie aby następna była lepsza, ciekawsza i aby Ogólnopolską była nie tylko z nazwy.

PAWEŁ ONYSYK

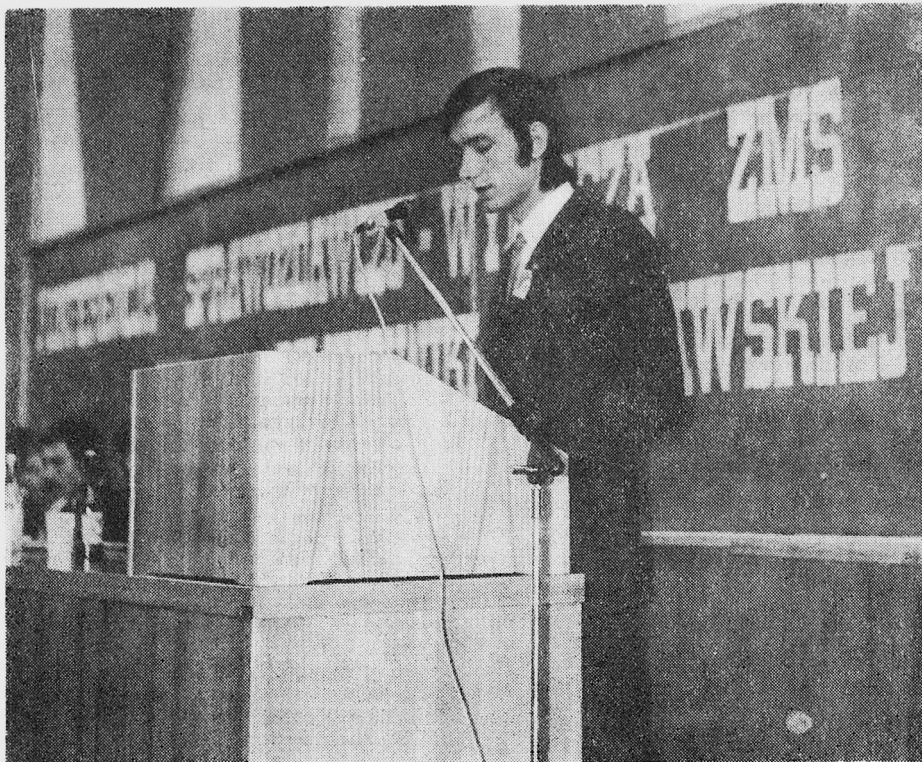
ZMS:

9.XII.1971 r. w sali konferencyjnej Politechniki Wrocławskiej odbyło się II Plenum ZU ZMS, na którym zapadła m.in. decyzja o zmianie struktury organizacji w Uczni i redukcji składu zarządów wydziałowych do dwóch osób.

*

Dnia 1 XI br. odbyła się VIII Konferencja Sprawozdawczo-Wyborcza uczelnianej organizacji ZMS. Zakończyła ona dwuletnią kadencję Zarządu Uczelnianego. W referacie sprawozdawczo-wyborczym odczytanym przez przewodniczącego ZU mgr inż. Ryszarda Wojtaszka i materiałach przeznaczonych do dyskusji omówiono dorobek i zamierzenia organizacji. Wskazano na braki w zakresie form pracy szkoleniowej oraz na konieczność powiązania tej działalności z systemem wychowawczym Szkoły. Podkreślano również konieczność ciągłego udziału studentów w usprawnianiu procesu dydaktycznego. W trakcie kampanii sprawozdawczo-wyborczej sprecyzowano program działania organizacji na kolejne dwa lata. Konferencja zatwierdziła program działania przedyskutowany w trakcie kampanii sprawozdawczo-wyborczej.

(—)



Z konferencji sprawozdawczej

**SKŁAD
ZARZĄDU UCZELNIANEGO ZMS:**
Przewodniczący
— mgr inż. Ryszard Wojtaszek

V-przewodniczący d/s organizacyjnych
— Bogdan Bazan
V-przewodniczący d/s nauki
— mgr inż. Zbigniew Soja

V-przewodniczący d/s szkolenia
— Marek Tłaczała
V-przewodniczący d/s propagandy
— Zbigniew Czajkiewicz

✱

Amatorski Klub Filmowy ZMS — „Kwant” prezentuje raz w miesiącu swoją (pierwsza w historii Uczelni) — „Kronikę Politechniki”. Kronikę Politechniki obejrzeć można w czasie pierwszej każdego miesiąca projekcji w DKF ZMS. Jej stałym realizatorem jest Ryszard Szkop.

✱

W dniach 27.XII.1971 — 2.I.1972 r. odbywały się w Kłodzku zorganizowane przez ZU ZMS dwa obozy sylwestrowe. Pierwszy dla 60 osób, drugi — międzynarodowy (polsko-węgierski) dla 20 osób.

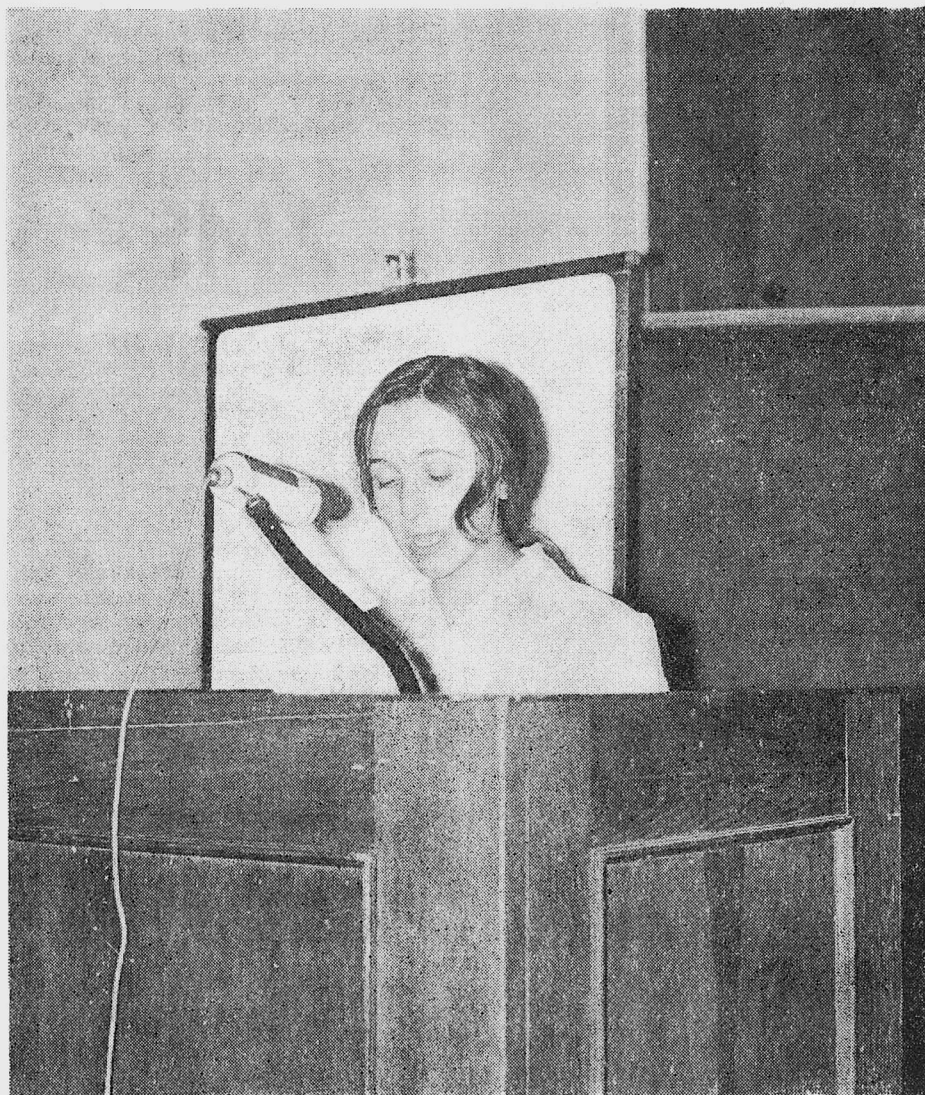
✱

Zakończył się Konkurs Kopernikowski organizowany przez ZMS i ZSP. Wybrano najlepszych studentów instytutów wręczając im Srebrne Odznaki im. Kopernika i dyplomy.

✱

Zarząd Instytutowy ZMS Instytutu Inżynierii Chemicznej składa serdeczne podziękowania studentowi III roku Janowi Panachidzie za udzielenie w czasie Seminarium w Szklarskiej Porębie pomocy ciężko choremu koledze z roku.

Fot. R. Makowski



ZSP:

Druga sesja Studenckich Kół Naukowych została zorganizowana na Wydziale Górniczym 26. XI. 1971 r. Kilkanaście referatów przedstawionych przez studentów Politechniki Śląskiej w Gliwicach, AGH w Krakowie i Politechniki Wrocławskiej zostanie wydanych jako materiał zbiorczy. Trzy prace studenckie otrzymały wyróżnienia a ich autorzy nagrody książkowe. Uczestnicy sesji i zaproszeni goście wzięli też udział w tradycyjnych imprezach zorganizowanych z okazji Dnia Górnika. Organizacją i realizacją wszystkich imprez kierowali studenci.

✱

Komisja Kultury RU ZSP wystąpiła w ostatnim okresie z wieloma ciekawymi inicjatywami. Powołano do życia Studio Piosenki (zrzeszające studentów uzdolnionych muzycznie — wokalistów, kompozytorów, piszących teksty piosenek), organizuje się spotkania poetów — amatorów, powstała także grupa „Aszram” — nowa grupa teatralna czerpiąca wzory z teatru Grotowskiego.

✱

KTiS RU ZSP organizuje w śnieżne zimowe niedziele wyjazdy na tzw. „Express narty” do podgórskich miejscowości Dolnego Śląska.



Z finału Ligi Instytutów

Startują Wydziały: Architektury i Mechaniczno-Energetyczny

Fot. B. Prusak



W rozgrywkach finałowych Ligi Instytutów przeprowadzonych 27 listopada wyłoniony został ostateczny zwycięzca — Instytut Architektury. Konkurencje finałowe obejmowały trusty mózgów, konkurs na rewię, dziesięćminutowy film, pokaz mody, pisanie na cześć dziekana, sztukę teatralną. Imprezę zakończono wieczorkiem tanecznym w klubie „Pod Wilkinami”.

✱

W dniach 21–28 XI. odbył się V jubileuszowy tydzień klubu „Pod Wilkinami”. W ramach wielu imprez zorganizowano turniej „Mieszkanki DS Pancernik — Mieszkańcy DS Sezam”, kiermasz prac studentów PWSSP, bal andrzejkowy, kilka spotkań z ciekawymi ludźmi Wrocławia. Imprezy cieszyły się olbrzymią frekwencją.

✱

W klubie studenckim „Nad Fosą” trwał tydzień antyalkoholowy. W ramach tygodnia odbyła się wystawa o tematyce antyalkoholowej, spotkanie z oficerem KW MO i wieczorek antyalkoholowy, w czasie którego odbyła się degustacja cockaili, konkurs z nagrodami i występ kabaretu.

AZS:

Mistrzostwa Politechniki w brydżu sportowym parami zostały zakończone. Po miesięcznym boju wyłoniła się czołówka najlepszych. Tytuły mistrza Politechniki zdobyła para J. Janik — M. Lenczewski; Tytuł I wicemistrza Politechniki zdobyła para R. Księżopolski — J. Małecki; Tytuły II wicemistrza Politechniki zdobyła para W. Traczyński — T. Iglewski. Najlepszą parą mixtową mistrzostw zostali B. Januszewska — A. Podretz, którzy w klasyfikacji łącznej zajęli IV miejsce.

✱

13 grudnia w DS T-3, odbyło się uroczyste zakończenie I rundy turnieju szachowego organizowanego przez KW AZS i Radę Mieszkańców T-3. Zwycięzcą turnieju został Janusz Napierała.

✱

Świetną imprezą okazał się Turniej Kibica Sportowego, który odbył się w dniu 6. XII. 1971 r., w klubie T-3 o godz. 16.00. Rozpoczął go pokaz pozowań świetnych mistrzów kulturystyki — MICHAŁAKA i WAGNERA. Po serii pytań filmowych (filmy sportowe) i konkretnych wyłonił się mistrz kibiców — STANISŁAW SZCZEPANIK (elektr.). Tuż za nim uplasowali się EDWARD MICHON (elektr.) i jako trzeci EDWARD STROM (mech.). Szkoda tylko, że turniej kibica sportowego miał tak mało kibiców.

Bardzo dobrze się stało, że na łamach SIGMY znalazło się miejsce na artykuł Kol. Roberta Masztalskiego. Nie oznacza to jednak, że zgadzam się z zawartymi w nim ocenami i propozycjami. Problem rzeczywiście istotny... obok czy razem?

Chciałbym przedstawić swój punkt widzenia na pewne sprawy. Czy rzeczywiście organizacja d.s. świadomości? A jeżeli tak to jak rozumianej? Chyba jednym z głównych błędów w naszej propagandzie jest to, że bardzo dużo i bardzo często, szczególnie w dyskusjach o wychowaniu mówi się o kształtowaniu świadomości. Zdarza się również często, że ani ten co ma kształtować ani temu komu mają kształtować, nie bardzo zdają sobie sprawę co to takiego ta świadomość. I ten grzech nie ominął autora cytowanego artykułu, bo myli on pojęcie światopoglądu i świadomości społecznej. Jeżeli rzeczywiście jego światopogląd kształtują „wydarzenia i zjawiska”, które widzi wokół siebie, to obawiam się że jest on dosyć daleko od światopoglądu marksistowskiego. Chodzi o to aby w oparciu o silnie ugruntowany światopogląd i głęboką świadomość społeczną aktywnie włączać się do tworzenia nowej rzeczywistości, przede wszystkim likwidować wszelkie hamulce stwarzające przeszkody na drodze rozwoju społecznego, ekonomicznego czy kulturalnego. Wydaje mi się, że organizacje młodzieżowe robią dosyć dużo w tym zakresie. Inna sprawa, że informacje o tych poczynaniach nie docierają drogą odwrotną do środowiska — to już wina niezbyt sprawnie działającej propagandy. Można tutaj przytoczyć takie sprawy jak: postulaty do władz Uczelni dotyczące usprawnienia procesu dydaktycznego (druki skryptów, gotowe druki sprawozdań do ćwiczeń i laboratoriów, propozycje zmian w prowadzeniu zajęć itp), w zakresie spraw socjalno-bytowych: zwracanie uwagi na prawidłowość rozdziału świadczeń, sygnalizowanie władzom politycznym i gospodarczym regionu o trudnościach w zatrudnieniu absolwentów uczelni z podaniem własnych wniosków wynikających z analizy stanu aktualnego; czy też propozycje zmian systemu stypendialnego. To tylko niewielka ilość działań w tym zakresie. Aby pokusić się o dość szeroką analizę jakiegokolwiek z wyżej wspomnianych spraw i przedstawienie własnych wniosków, do pracy musi zostać zaangażowana grupa ludzi, których na

SPRAWY NA DZIŚ?

ogół nazywa się aktywem. Wspomniana sprawa czynu społecznego mogła mieć miejsce, choć wydaje mi się, że w naszych politechnicznych warunkach jest to przypadek mało prawdopodobny, jako że ZMS dawno już skończył z niecelowymi czynami. A czy czyn celowy należy potępić w czambuł? Budowa ośrodka rekreacyjnego nad jez. Czocha jest korzystna dla środowiska studenckiego Politechniki



Wrocławskiej. Przy braku mocy przerobowej długo moglibyśmy na niego czekać, gdyby nie społeczna inicjatywa. Albo akcja spec-grup Wydziału Elektroniki — tutaj również zadają sobie pytanie czy inicjatorzy robią to dla kariery i to też bliżej nieokreślonej?

Jak widać z podanych przykładów, ta praca silnie powiązana z realiami

naszego życia, na pewno może nosić miano działań na rzecz kształcenia świadomości społecznej. Niejednokrotnie nie wszystko wychodzi sprawnie ale tutaj przecież się uczymy. Jasne, że łatwiej uprawiać niekonstruktywną krytykę niż włączyć się do tego nurtu, bo to wymaga jednak pewnych wyrzeczeń.

Najłatwiej proponować koegzystencję organizacji na zasadzie podziału kompetencji. Na szczęście żadna z organizacji nie bierze tego na serio, a na pewno ZMS, któremu przy każdej sposobności wielu macenasów proponuje zajęcie się pracą polityczną. Przy czym polityczna jest rozumiana — szkoleniową, czasem jeszcze dodaje się — w dziedzinie nauki — jako że tutaj nikt nic nie zwojował i zęby można polamać sobie łatwo. Czy wspomniana wyżej działalność nie jest polityczna w najszerszym znaczeniu? Nie wymieniałem tu wszystkich kierunków, ale pozostałe również zasługują na miano politycznych — choćby kultura.

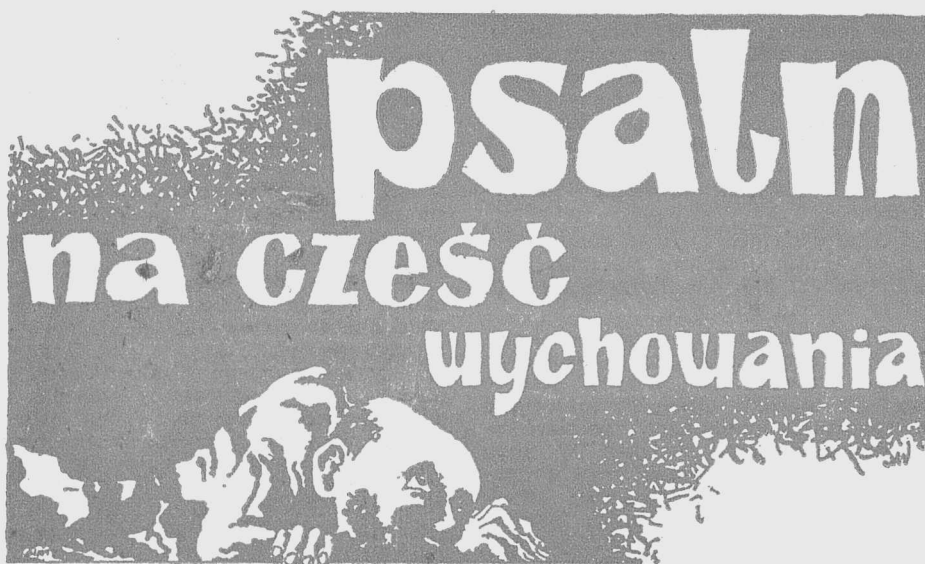
I tak dochodzimy do sedna naszego problemu. Jeżeli mamy sytuację, że istnieją dwie organizacje prowadzące działalność zbieżną problemowo i działają w sposób celowy, to cele te muszą być również w pewnym stopniu zbieżne. Wszelkiego typu podziały (a już zupełnie nie do przyjęcia, niecelowy i stwarzający pozory podziału klasowego, proponowany przez R.M.) nie mają szans bytu. Kol. Robert Masztalski proponuje kształcenie ludzi na zasadzie szkolenia treserów występujących na arenie cyrkowej, pozostawiając jednocześnie organizacji umiejętność wyboru, kto nadaje się na tresera, a kto na magika. Rzecz dobra do wodewilu.

Z próby analizy celowości działania organizacji młodzieżowej należałoby wysnuć wniosek, że powinna być to działalność polityczna — w szerokim znaczeniu tego słowa i pod tym wnioskiem podpisuję się obiema rękoma.

Spraw do załatwienia ma pokolenie młodych dużo więcej niż to było zaraz w okresie powojennym. Start życiowy niejednokrotnie rozumiany jako możliwość kupienia lepszych butów, ubrania czy biletu do kina odniesiony do perspektyw awansu społecznego, stabilizacji zawodowej i społecznej nie jest taki łatwy. Wydaje mi się, że tylko silna organizacja młodzieżowa może w odpowiedni sposób reprezentować interesy młodych.

LECHOSŁAW GŁADEK





Padały różne postulaty, propozycje, uwagi. Ci, którzy mówili najczęściej wiedzieli co chcą powiedzieć, na co zwrócić szczególną uwagę. Taki oto sformalizowany, jednostronny obraz nasunęła mi I Konferencja Organizacji Młodzieżowych w Politechnice Wrocławskiej. Opinii swojej bynajmniej nie ograniczam li tylko do tego co napisałem wyżej, jest i druga część, traktująca o samej niejako treści. Wygodnie mi jednak zaproponować rozważenie problemu, który za chwilę przedstawię od tej właśnie formalnej strony. Nie będę hipokrytą i świętokradcą jeżeli sformułuję go mniej więcej tak: czy młodzież studencka rzeczywiście wie czego chce, czy jest do tego przekonana ot tak, od siebie. W tym momencie zostaje zalany potokiem słów, zdań, które to mają mnie przekonać, że rzeczywiście studenci wiedzą, czego chcą i rzeczywiście jestem przekonany. Pozostaje jednak to drugie. Czy sami studenci biorąc pod uwagę ich „młodzieńczą nierozwagę”, fakt, że są

młodymi bądź co bądź ludźmi, są przekonani do tego, że to czego chcą jest obiektywne? Twierdzą, iż są przekonani dość specyficznie. Bynajmniej nie zarzucam tutaj nieświadomości lecz boleję nad tym, iż sceptyczne, kompromisowe, przerealnione przekonania są zbyt częste. Dobitym tego przykładem jest właśnie I Konferencja Organizacji Młodzieżowych, na której „napawały optymizmem i cieszyły” owoce procesu wychowawczego. Te aż przesadnie rozważne głosy, ta niezmiennie dopracowana logika swoistego pojmowania faktów, ten w gruncie rzeczy coraz potężniejszy kompromis, ten sceptycyzm, to połowiczne obnażanie spraw — oto „wspaniały owoc” ogólnopolskiego wychowania młodzieży. W tym momencie winny jestem szybkiego dopełnienia tego, co do tej pory napisałem. Bynajmniej nie uważam, że realne, rozważne, przemyślane przedstawianie spraw i faktów jest czymś złym, przeciwnie, cenię to niezmiennie i uważam, że bardzo brakuje tego jeszcze naszemu społeczeństwu.

Ale na miłość „dobra sprawa” studenci nie powinni tego mieć za dużo! A aktualnie przerastają niestety nawet samych „Mistrzów”. Przecież zasady higieny społecznej wymagają właściwego ustawienia proporcji pomiędzy realnym spojrzeniem na świat, zabarwionym niejednokrotnie sceptycyzmem oraz entuzjazmem młodzieńczym. Nie można przecież pozbawiać młodych ludzi „uśmiechu na twarzy”. Sceptycyzm sprzyjający realnemu i obiektywniejszemu spojrzeniu na to co nas otacza, wobec młodych winien być stosowany li tylko jako środek leczniczy nie zaś jako pokarm codzienny. Nie chcę, by w tym momencie traktowano mnie jako tego, który przeciwko normalnej kolei rzeczy walczy, który z „bogiem czasu” staje w szranki. Chodzi mi tylko o to, ażeby jedna z najkapitałniejszych sił vitalnych naszego polskiego społeczeństwa — „uśmiech i entuzjazm młodego pokolenia” — nie została zagubiona.



Wiceprzewodniczący RU ZSP
d.s. politycznych
SŁAWOMIR SZYMANIEC



Nasze wydawnictwa...

Jak już informowaliśmy w październiku otwarta została wystawa ilustrująca dorobek wydawnictw Politechniki Wrocławskiej. Aby jednak w pełni ukazać osiągnięcia tej jakże ważnej dla nas placówki, podajemy kilka informacji

(Red.)

Zajęcie przez Uczelnię pierwszego miejsca wśród wyższych szkół technicznych w zakresie działalności wydawniczej w 1970 r., wyprzedzenie takich potentatów, jak Politechnika Warszawska czy Akademia Górniczo-Hutnicza, uzyskanie przy tym najniższego wskaźnika remanentów stanowią częścią ogólnych osią-

nięć szkoły, będących wynikiem reform podjętych przed paru laty. Niemniej zasługują one na szczególne wyróżnienie, jako że w pełni zorganizowana działalność wydawnicza w naszej Uczelni datuje się, jak wiadomo, dopiero od przełomu lat 1967/68.

Wydawnictwa naszej Uczelni można podzielić na trzy zasadnicze grupy. A to: skrypty, prace naukowe, wydawnictwa informacyjne.

Pierwsza grupa obejmuje pozycje, którym w ramach planu wydawniczego przysługuje wyraźny priorytet. Zaspoko-

jenie potrzeb słuchaczy w zakresie tych dyscyplin, w których odczuwa się dotkliwy brak pomocy dydaktycznych, jest szczególnie pilne. Stwierdzenie potrzeb w tej dziedzinie nie idzie w parze z przyznawaniem Uczelni dostatecznej ilości środków na finansowanie publikacji skryptowych. Szczupłość tych środków powoduje, między innymi, ustalanie niezbyt wysokich nakładów, które rozchodzą się często błyskawicznie. Szybkie tempo sprzedaży stało się poważnym problemem, który niełatwo rozwiązać. Oto na przykład „Programowanie maszyn cyfrowych Odra 1003 i 1013” C. Daniłowicza, wydane w nakładzie 550 egzemplarzy, rozeszło się w ciągu trzech dni, trafiając blisko w połowie poza Uczelnię. Zamówienia na tę pozycję, głównie z przemysłu, napływały z Poznania, Gdańska, Bydgoszczy, Lublina, Łodzi i innych miast. Podobnych pozycji jest znacznie więcej. Uczelni nie stać na pełne zaspokojenie potrzeb własnych słuchaczy, a jednocześnie, chcąc nie chcąc, uczestniczy ona w zaspokajaniu potrzeb odbiorców z nią nie związanych.

Wyrazem uznania dla skryptów opracowanych i wydanych w naszej Uczelni stało się przejmowanie ich kolejnych wydań przez Państwowe Wydawnictwo Naukowe.

Dowodem szczególnej troski całej Uczelni o pomoce dydaktyczne dla studentów jest powołanie specjalnego Zespołu Konsultantów do Spraw Skryptów.

Publikujemy także prace naukowe poszczególnych instytutów, które ukazują się w trzech seriach: Studia i Materiały, Monografie, Przemysł.

Wymienione serie stanowią formalnie kontynuację wydawanych do 1968 r. Zeszytów Naukowych Politechniki Wrocławskiej, ale w odróżnieniu od nich poszczególne numery zbudowane są tematycznie, tzn. każdy numer poświęcony jest jednemu, w miarę wąskiemu, zagadnieniu.

W grupie prac naukowych odrębne miejsce zajmują pozycje nazywane umownie czasopismami, którymi zresztą staną się w niedalekiej przyszłości. Są to „Studia Geotechnica” (pod red. prof. I. Kisiela) i „Optica Applicata” (pod red. prof. M. Gaja) wydawane w językach obcych. Już pierwsze numery tych pozycji przybrały postać, której nie powstydziliby się żadne samodzielne wydawnictwo w kraju.

Każdy instytut wydaje swoje prace z odpowiednim nadrukiem i numeracją, co pozwala prowadzić dokładny rejestr własnego dorobku. Decyzję o umieszczeniu w numerze tej czy innej pozycji podejmuje działający w insty-

tucie redaktor naukowy (oczywiście po otrzymaniu pozytywnych opinii od recenzentów i po akceptacji ze strony kierownictwa instytutu). Instytut nie jest uzależniony od instancji zewnętrznych w zakresie polityki wydawniczej. Stanowi to wielkie ułatwienie, ale jednocześnie nakłada określoną odpowiedzialność.

Ostateczną decyzję o wydaniu pozycji podejmuje Redaktor Naczelny Prac Naukowych, którą to funkcję sprawuje dr Marian Kloza.

Wydawnictwa informacyjne stanowią, jak dotychczas, grupę stosunkowo ubogą. Najważniejszą pozycją jest tu wydany w roku bieżącym informator o aparaturze naukowej i pomiarowo-badawczej naszej uczelni. W roku 1972 nastąpi intensywny rozwój grupy wydawnictwa, poświęconej zakresom działania poszczególnych instytutów, studiom doktoranckim, specjalizacjom itp.

Przytłaczająca większość naszych publikacji wykonywana jest techniką druku offsetowego, co jest niekiedy powodem pewnych nieporozumień. Otóż w przekonaniu wielu czytelników, a niekiedy i autorów, jedyną pełnowartościową techniką drukarską jest typografia, ściślej — druk wypukły. Tymczasem procentowy udział typografii w drukarstwie wyraźnie maleje, ustępując miejsca offsetom. Technika offsetowa, acz dla wydawnictw bardziej uciążliwa, pozwala na utrzymanie stosunkowo krótkiego cyklu wydawniczego.

Zadowolenie z osiągniętego stanu nie może przysłaniać pewnych niedowładów i braków. Potrzeby Uczelni w zakresie działalności wydawniczej rosną. Niezbędne jest:

- takie zwiększenie liczby skryptów, ażeby stało się możliwie pełne zaspokojenie potrzeb słuchaczy w zakresie przedmiotów, do których brak odpowiednich podręczników lub tzw. skryptów centralnych;

- dalsze podnoszenie poziomu prac naukowych poprzez zwiększenie odpowiednich wymogów i ściślejszą selekcję materiałów;

- przekształcenie Studia Geotechnica i Optica Applicata w czasopisma oraz rozpoczęcie edycji nowych czasopism (obliczonych głównie na eksport);

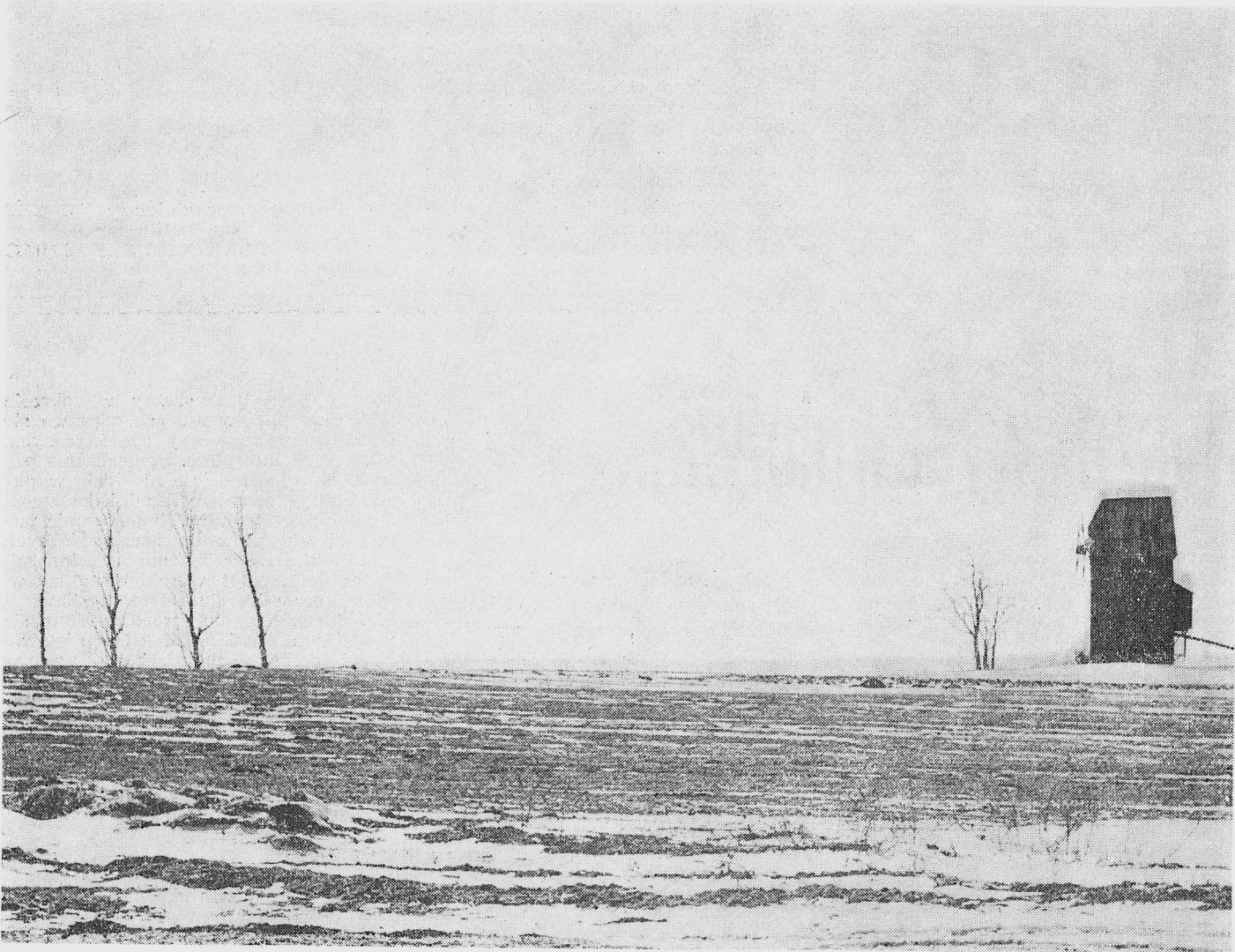
- maksymalne skrócenie cyklu wydawniczego,

- podniesienie jakości druku z jednoczesną rozbudową bazy poligraficznej.

Wykonanie tych zadań zależy od wielu nowych rozwiązań. Jednym z głównych kroków powinno być stopniowe przekształcanie Działu Wydawnictw w jednostkę opartą, przynajmniej częściowo, na rachunku ekonomicznym i obejmującą zasięgiem swojego działania nie tylko własną uczelnię. Pozwoli to na zwiększanie wysokości nakładów bardziej atrakcyjnych tytułów, które umożliwią nie tylko zwrot poniesionych kosztów, ale przyniosą też pewien zysk.

CZESŁAW SZTUKOWSKI

Fot. W. Kubica





Konstruktywny i destruktywny charakter naszych doświadczeń

1.

Powieść ostatnich 25 lat coraz rzadziej daje się zmieścić w zwięzłej formule „prozy epickiej”, której ostatnim wielkim twórcą była u nas Maria Dąbrowska. Tradycyjne konstrukcje epickie, w przekonaniu większości twórców i krytyków, zdawały się. Współczesna proza najczęściej i najchętniej posługuje się formą eseju literackiego.

Nie podejmując oceny tego zjawiska, warto odnotować fakt pojawienia się pozycji, która, nawiązując do poetyki powieści-rzeki, restytuuje epicką wizję rzeczywistości i tradycyjny model bohatera powieściowego, oglądanego w różnych, zmieniających się sytuacjach życiowych na szerokim tle wydarzeń, środowisk i stosunków międzyludzkich.

Nowa powieść Kuśniewicza¹ ma charakter tryptyku literackiego, na który składają się trzy okresy życia bohatera (i narratora w jednej osobie), wypełniające kolejne *Strefy*.

Strefa pierwsza — *Znaki zodiaku* — obejmuje okres dzieciństwa i pierwszych doświadczeń dojrzałości Olka Bogaczewicza. Ta część powieści jest najobszerniejsza i literacko najciekawsza. W toku narracji tamten etap życia bohatera jest rekonstruowany ze wspomnień młodzieńczych przeżyć, doświadczeń i wartości, porządkowanych przy pomocy dzieciennych symboli: *Milki*, *Velmy*, *Bittry* i *Kakao* — owych znaków zodiakalnych, jakimi stały się, reklamowane kolorowym neonem, nazwy smaków czekolady.

Epicki rozmach, z jakim autor powieści kreśli obraz Galicji Wschodniej lat międzywojennych, idzie w parze z bogactwem środków wyrazu. Obraz życia w wielonarowości społecznej Kresów Wschodnich, oglądany przez pryzmat młodzieńczej wyobraźni, dla której nie ma rzeczy nieważnych czy drugoplanowych, jawi się jako mozaika, złożona z wielu elementów, gdzie patos i liryzm graniczą ze śmiesznością.

Strefa druga — *Skansen* — kolejny etap życia bohatera, powracającego po wojnie z Zachodu — próba przystosowania się i określenia w nowej rzeczywistości lat pięćdziesiątych. Zhierarchizowany świat anonimowych urzędników, w którym nie ma miejsca dla indywidualności, musiał budzić odruchy protestu. Stąd nieco satyryczny, a nawet groteskowy obraz rzeczywistości tamtych lat, których ubóstwo przeżyć, ograniczających się do monotonii pracy biurowej, nie wytrzymuje konfrontacji z dawnym światem.

Strefa trzecia — *Egzorcyzmy* — Po latach tłumienia potrzeby uczuć, własnego duchowego życia następuje okres wypełniony miłością do dziewczyny —

bylej uczestniczki powstania warszawskiego, miłością manifestowaną w sposób egzaltowany, graniczący z histerią. Narracja nabiera tu cech autoironii, zawartej w tytułach kolejnych rozdziałów: *Pierwsza kłowniada*, *Druga*, *trzecia* i *czwarta kłowniada* itd.

Ostatnia scena powieści — *Równina Spokojnego Słońca* — przynosi samookreślenie się bohatera — docenta Aleksandra Bogaczewicza, odnajdującego sens życia w pełnej świadomości przeżytych lat i zdobytych doświadczeń, warunkującej sceptyczny dystans wobec rzeczywistości — oznakę prawdziwej dojrzałości.

2.

Dla bohatera ostatniej powieści Tadeusza Konwickiego² balast doświadczeń nie ma charakteru konstruktywnego. Przeciwnie. — Darek — bohater *Nic albo Nic* — to człowiek, który nie potrafi się przystosować, znaleźć własnego miejsca w tym, co u Kuśniewicza nazywa się *Równiną Spokojnego Słońca*. Powieść Konwickiego przynosi obraz współczesnego człowieka, dla którego cała otaczająca go rzeczywistość zdaje się być źródłem lęku, poczu-

cia ciągłego zagrożenia. Przeszłość obecna jest tu w warstwie retrospektywnej — w otwierającym powieść i powracającym raz jeszcze obrazie grupy partyzantów, związanych jakąś wielką przysięgą, a zmuszanych do wykonywania okrutnych, bezsensownych zbrodni, w miejsce bohaterskich czynów.

Raz jeszcze powraca Konwicki do sprawy pokoleń, na którym ciąży balast absurdałnych doświadczeń wojennych, świadomość których nie pozwala osiągnąć stabilności życiowej, spokoju i samozadowolenia. Jediną drogą ucieczki przed nieustającym lękiem jest ucieczka w miłość, częściej po prostu w krótką przygodę miłosną, przynoszącą jedynie pozorną i chwilową ulgę. Retrospektywne partie powieści, w których Konwicki powraca do spraw wojny i partyzantki, charakterystycznych dla jego poprzednich książek, to próba psychologicznej motywacji postawy bohatera, postawy uwarunkowanej destruktywnym charakterem doświadczeń wojennych.

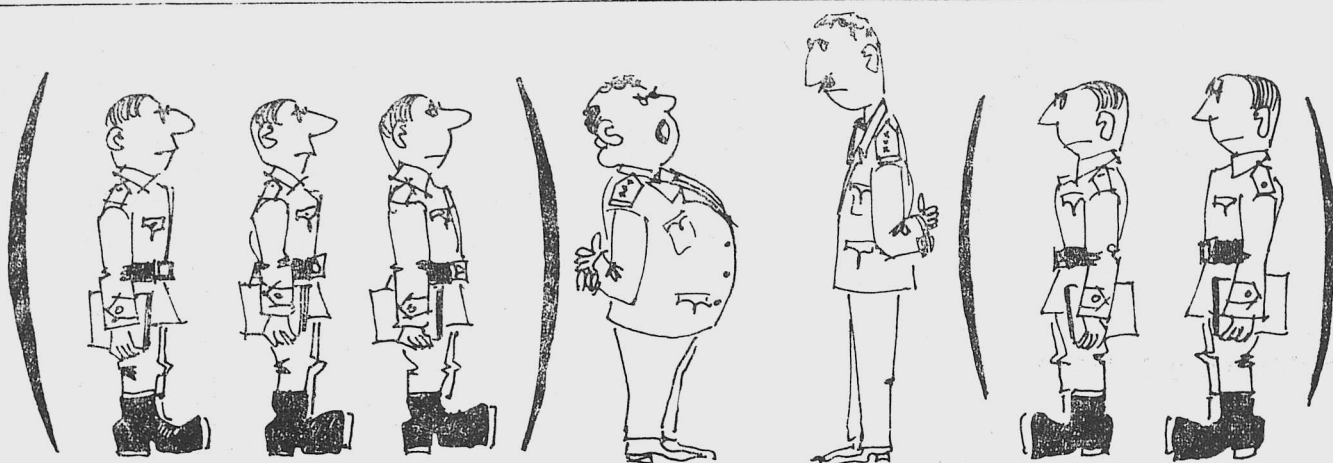
B.K.

¹ Andrzej Kuśniewicz, *Strefy*, Państwowy Instytut Wydawniczy Warszawa 1971, s. 512.

² Tadeusz Konwicki, *Nic albo nic*, Czytelnik, Warszawa 1971, s. 292.

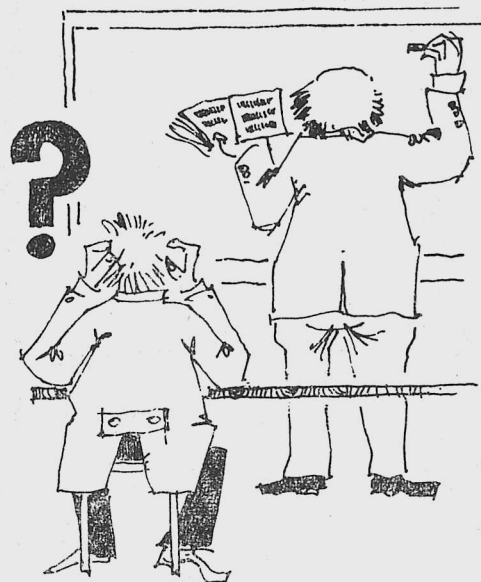
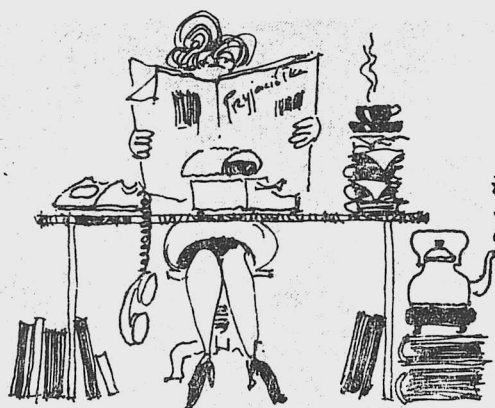


Wydaje Politechnika Wrocławska. Adres Redakcji: Wrocław, ul. S. Janickiego 14 pok. 14/15, tel. 270-51 w. 240 (początek wewnętrzny: P9/S). Redaguje zespół w składzie: WANDA DRYLL (sekretarz redakcji), JERZY GIRULSKI (naczelnik redakcji), SŁAWOMIR HULANICKI, JERZY MACKOWIAK, JERZY MAGER (z-ca redaktora naczelnego), MAŁGORZATA MICHALAK, JANUSZ M. PAWLIKOWSKI (z-ca redaktora naczelnego), MAREK SIUDYM, ZBIGNIEW SZTUBA, STANISŁAW SZULC, MARIA WOJCICKA. Opracowanie graficzne: ZDZISŁAW WOJCICKI przy współpracy Andrzeja Maleszki. Druk: Zakład Graf. Polit. Wrocławskiej, zam. 6070/72 nakład 2300 form. A4 F-7 cena 2 zł.

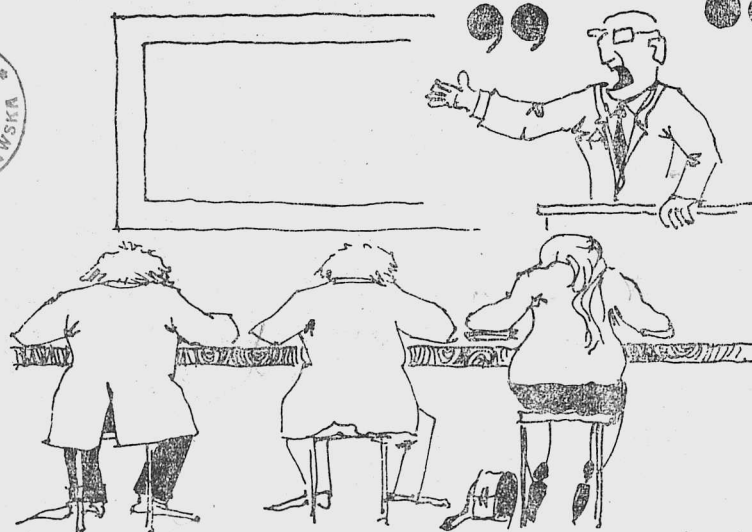


interpunkcja

?!



**w życiu
studenta**



, . . . !

am.